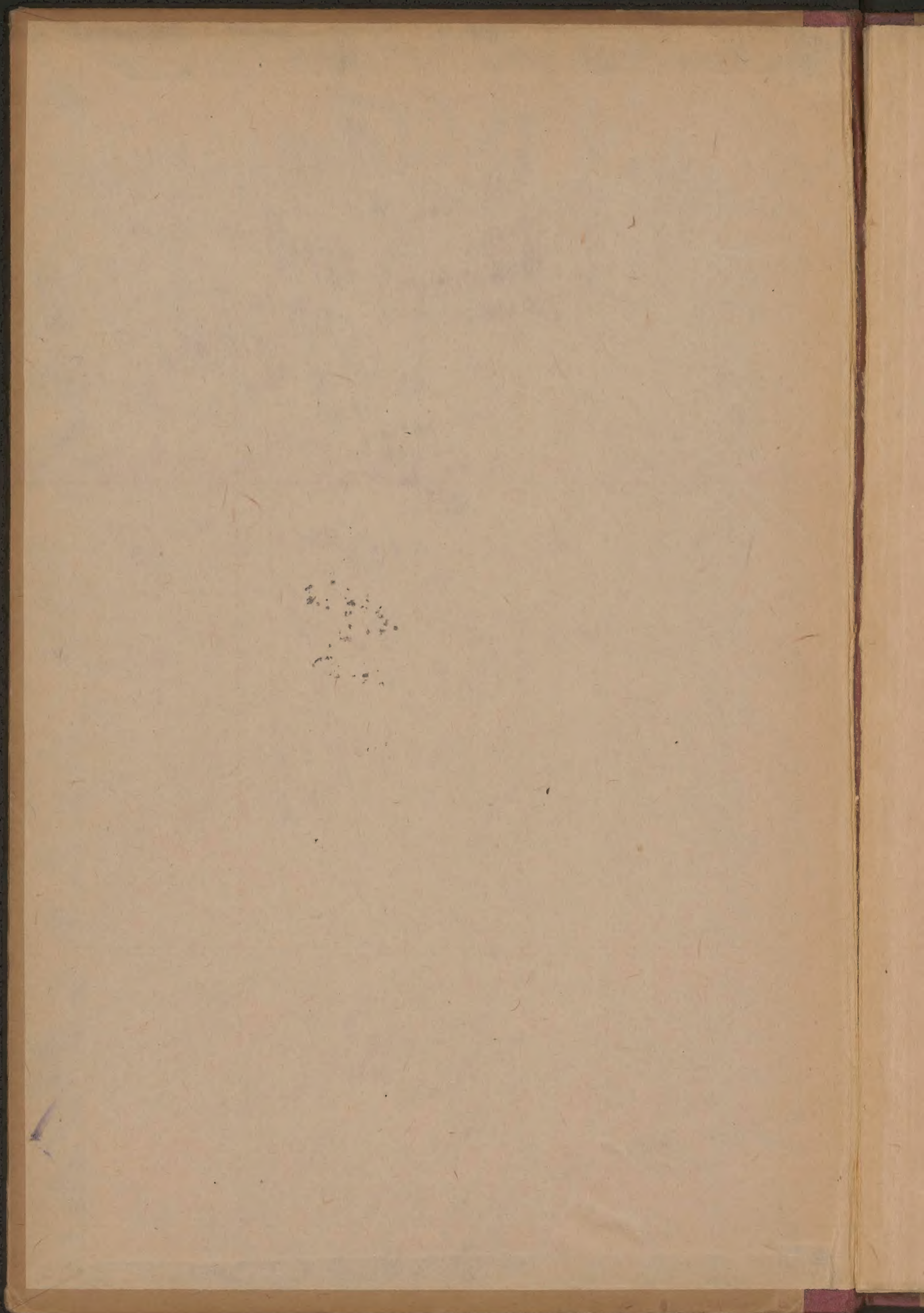
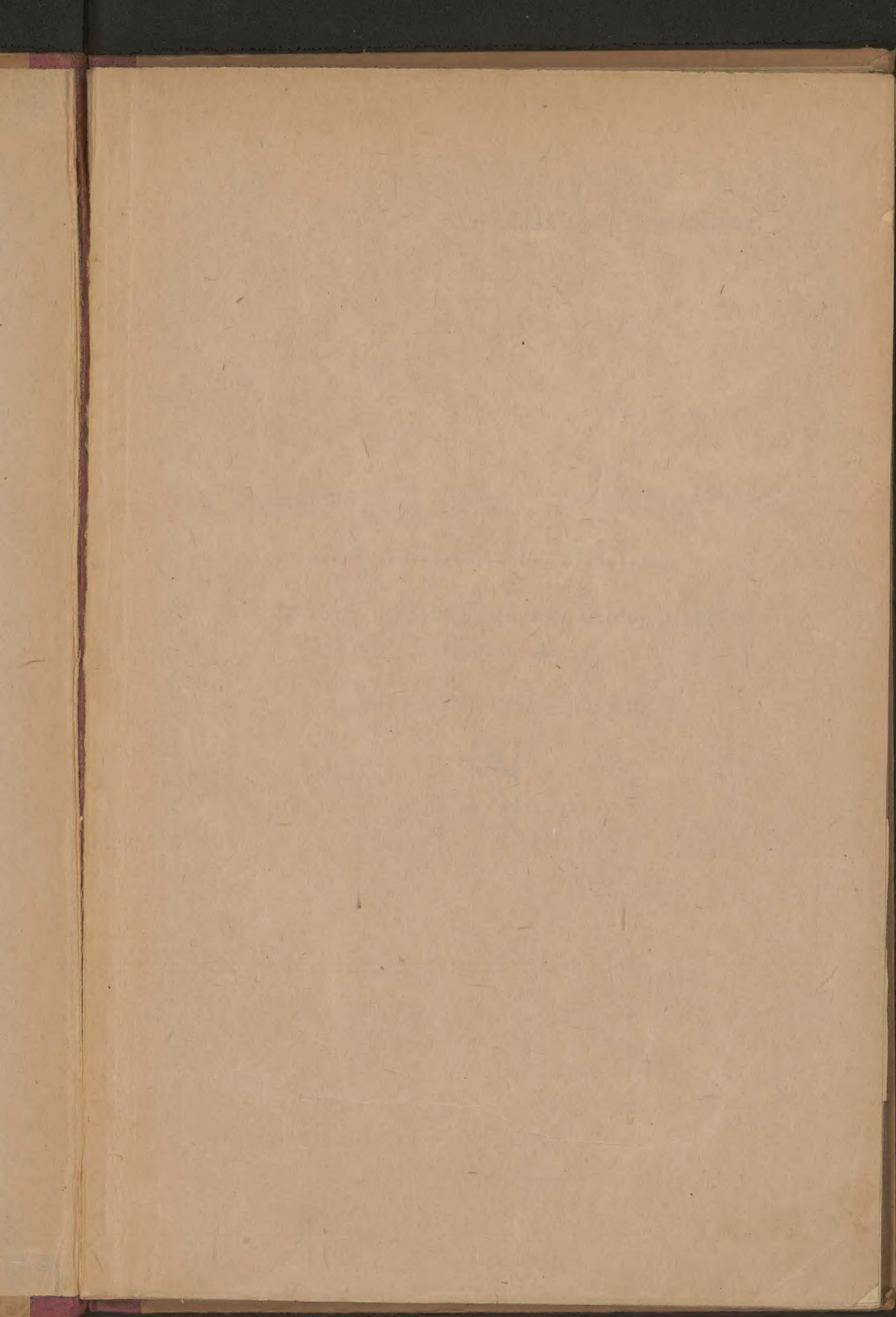
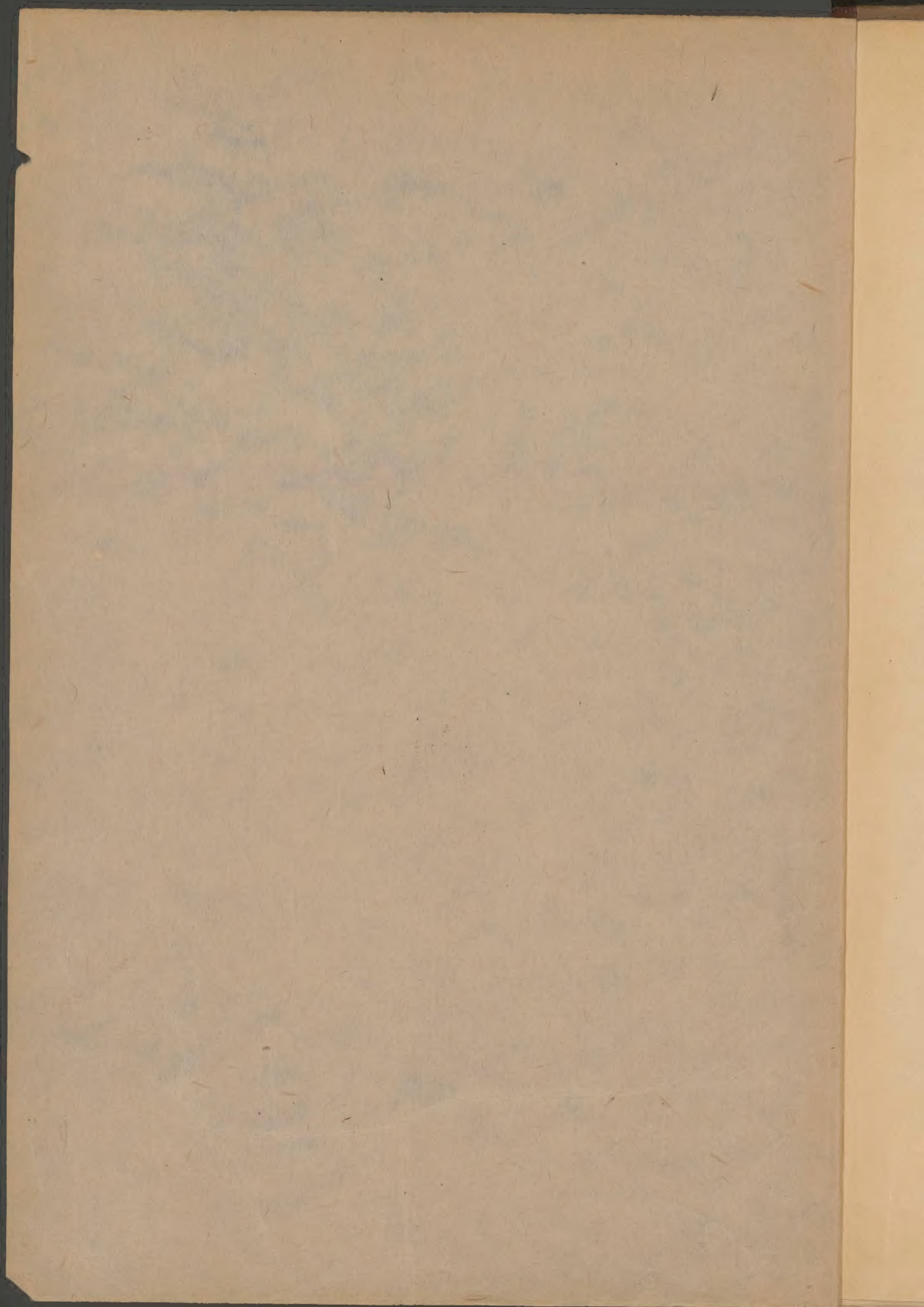


1.
Na svéjše mstě

- 1) Holuši Tamku v surž
druhy
- 2) Krahovce
- 3) Páni Trandavsky







Wszystkie prawa zastrzeżone.

NA SWOJSKA NUTE
+++++

Trylogja osnuta na motywach Fredry, Syrokomli
i Mickiewicza

uscenizował MACIEJ SZUKIEWICZ

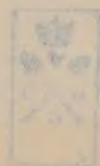


THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO





WOLNOŚĆ TOMKU W SWOIM DOMKU.

Bajka.

Motto:

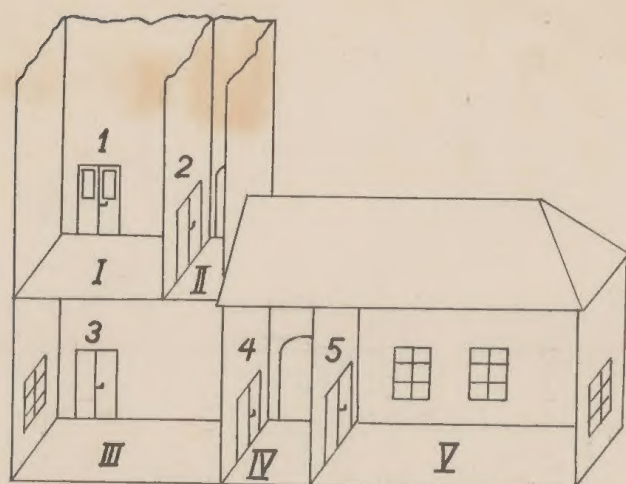
Nie ubędzie-ć, Mości Fredro,
Choć się wołczki w spichrz Twój wedrą;
Toż nie odsądź mię od czoła,
Żem wziął okruch z Twego stoła.

THE END OF THE WORLD

1871

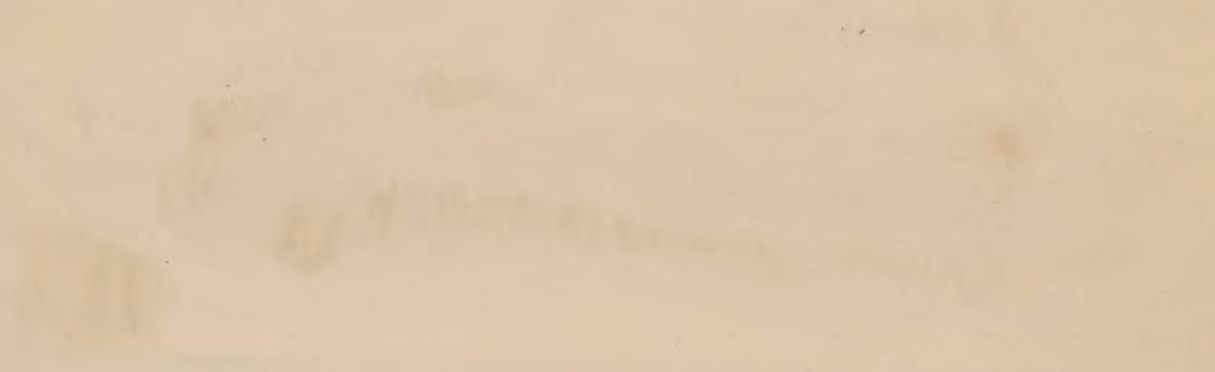
The end of the world is not
the end of the world as we know it
but the end of the world as we
have known it. The world is
changing and we must change
with it. The world is becoming
smaller and we must become
smaller with it. The world is
becoming more and more
unfamiliar and we must become
more and more familiar with it.

Schemat scenarjusza.



1. Stancja Pawła.
2. Antykamera stancji Pawła.
3. Stancja Gawła.
4. Sien' domu.
5. Stancja Gospodyni.

STANDARD SPECIES

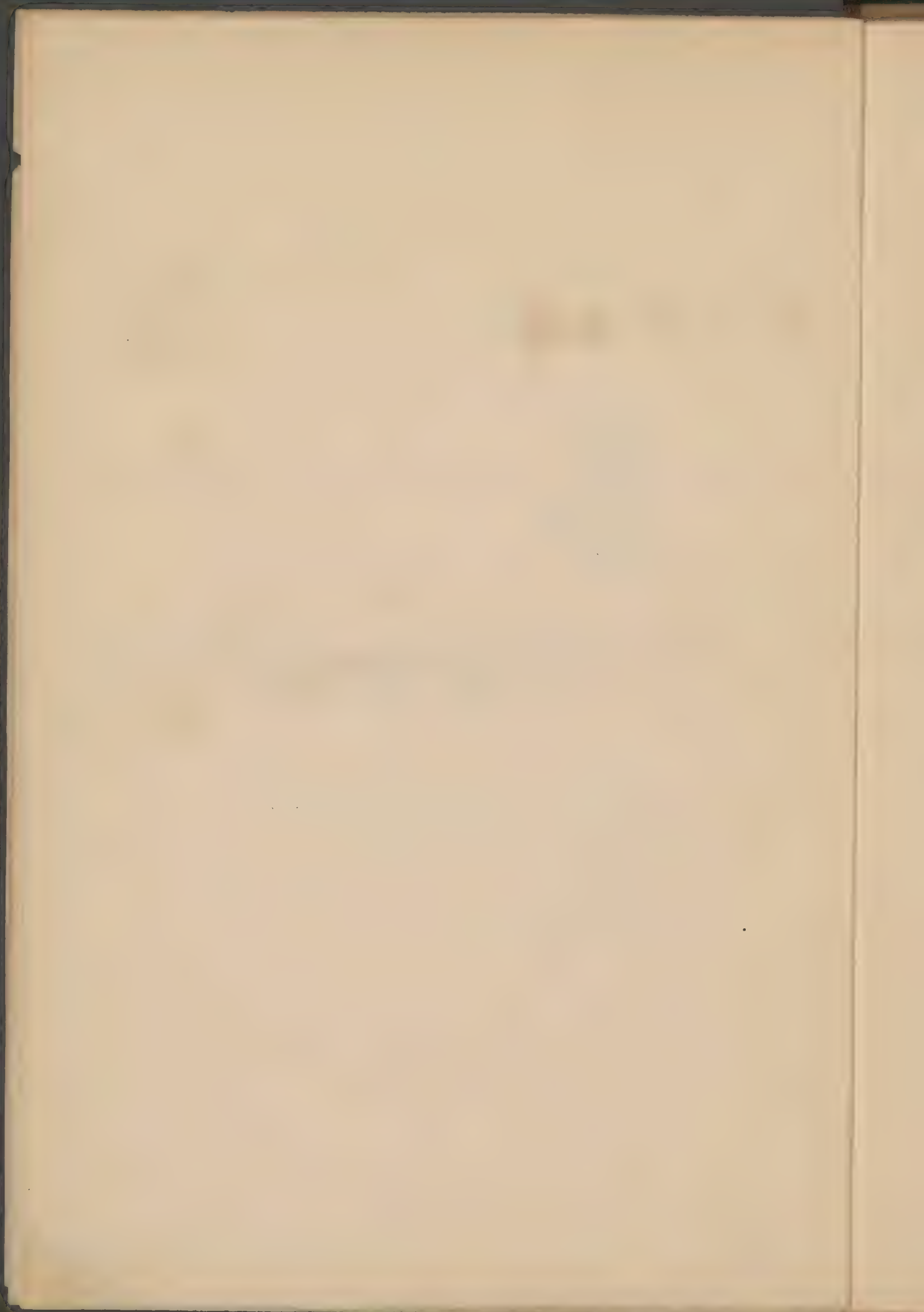


1. *Staph. testaceipes*
2. *Staph. testaceipes*
3. *Staph. testaceipes*
4. *Staph. testaceipes*
5. *Staph. testaceipes*

2005 b.j.

1810
1811
1812
1813
1814

Rzecz dzieje się na przełomie lat 1810 i 1811 r.



P o e m y 1.

W stacji 5. Paweł z Gościem gwarzą, kopiąc
 ze szklanic. - Gospodni z stacji 5. wzięli się do
 igrzysk, potem szli do kroszenia.

XXII

Jeśli lga choć jedno słowo
 Niechaj mnie lis ochrzci kłosem.
 Dziś zimowy brat jak dzień.
 Dąbrowa i dąbrowa
 Idę z flintą nienabitą
 A wtem za mną - jutrzą - miś !
 Tam do licha, źle gospodarz.
 O złozeniu się nie marzyć,
 Oczek bierz takie polowanie,
 W dzień trzęź zwierzę sztuka, z 200.
 A że każda chwila zyskiem
 Nogi-m za pas wzięć i wokoło
 Aż stągiew pod brzoiskiem
 U stóp mając inieźny stok
 A za sobą tuż-tuż barta.

XXIII

Cóż wafę poczał ?

XXIV

Co ? - buch ! w inie,
 Wlepił się nim cały
 I tak, gdzie najtęższy brzeg,
 Aż z wybrzoły i przez skały
 Bieżem z gór ławina warta...

3070

Skulkowski lotem strzały ?

3071

Jakbyś był tam, - lecz to nie,
 Bo i karteń cwała sztuka:
 Skulkowski co się fałgi,
 Wód przepłóci hyc-hyc-hyc !
 Potem niemu kapa szuka
 Jak pierzyna się okręci
 I bezpieczny w tam kokonie
 Wód śladem śpię w dół.

3072

Znać się otarł o mgorzenie...

3073

Pojmiesz wać, com wtedy czuł,
 Bo sam jesteś tego łowca.
 Zinne mię oblażył krosia,
 Potem ciarki tak siarozwete,
 Że zawrzało wód pokroca
 I, jak waćci z oczą zdrowia,
 Wód się w wody zmienił czyste
 I pućcił mię z powijaka.

3074

A mić ? - chyba się roztrzaskał ?

3075

Gdzieś tam i ino wpał do saka
 Ani wiedząc, jak i kiedy.
 Bo zaledwem wybrnął z błedy

Setny wróz tak nagle ścisnął
 Że się nie wykaraśkał
 I zmarznięty ani pisał.

coś

Toć mówił...

coś

Jakom rzekł:

Ani pisał w dybach z lodu.

coś

Lady' prawil, że nie w bek -

coś

To tak, w bek, lecz nie od chłodu
 Jeno z bólu, gdy mu w gębie
 Kłosa całkali zęb po zęb.

coś

Coś z siarczystych chruck dreszczów
 I zisnął jeszcze siedzi w wici.

coś

Wierchaj-że anie lis chrzci lito
 Albo wilk łeb sadier maści,
 Jeśli wtedy para kleszczów
 Nie oczyścił mu paszczeli.
 To jak mówi: w lód z owata
 Kłosem bestję a na jęki
 Brzem głuchy.

coś

A-ka, tak...

Może zmylił ?

GOŚĆ

A, cóż znowu '...

PAWEŁ

Hola !

GOŚĆ

Kierzę.

PAWEŁ

Dość mi przytknął

GOŚĆ

Ja ?

PAWEŁ

No, tak, - nie kierzysz słowu.

Tak ci ukaze znak:

Probie zębce, sierci kłak

I pazury przednich łap.

Do co którą z łodu wytknął

To ja za nie zaraz: cał !

GOŚĆ /odwieszco/

A miś czarny był czy bury ?

PAWEŁ /zrywając się/

Dość mi tego już, do djaska !

GOŚĆ /wstawszy również/

Fuść waść do domu.

W głębi widny przez otwartą brang sieni w/.
ukazuje się PAWEŁ, odczytawszy numer domu, wchodzi do

sieni, rozgląda się/

SCENA

Nie, nie puszczę !

Zamiast ciekot tu tej lury

Przebież za mną do alkierza.

W cokolwiek to miał puszczę

Pójdź i opatrz skórę zwierza,

Co bezzębnym pyskiem wleśka -

Sprawdź, powieść, jeśli kłam.

/Przechodzi drzwiami w lewo/

SCENA 2.

WYCHÓD

Don przedstawiła się niezgorzej

Chociaż schód ma od podwórca.

Zastukajay, - ktoś otwórz.

/stuka do izby Gośka, lecz nie różno/

Nole ! jest tu stróż, dozorca,

Pies, lub choćby cień Cerbera ?

Cieza... Jak mi nialy bóg,

Wyparzona to kwatera, -

Tubym ónió i tworzę bóg.

/stuka do drzwi Goś odyni, która zastawia coś,

wstała od krosien, podszła do drzwi i nasłuchuje/

Ktoś się ruszył, zamci zaski

I znów odziedł od podwórca.

/guk natręcznie/

A toć, człecze, polnij kłenki

Nie sadź, że jest człeczką.

/guk/

Cóż ten kundel ? żarty stroi ? -
 Czy mam drzwi wywalić siłą ?
 /łomoce we drzwi/

GOSPODYNI

'odskoczywszy od drzwi, dopada okna i otworzwszy
 je krzyczy co siły/

Złodziej ! gwałtu, rety, złodziej !

PAWEŁ

Złodziej ? /odsuwa się od drzwi/

Sacré nom de Dieu,

Mógłbyś mi się przyjrzeć wprzódziej.

/Bramą w głębi z podwórca wbiega TRÓŻ/

S c e n a 3.

STRÓŻ

Łap złodzieja !

PAWEŁ

Cicho, kpié !

STRÓŻ

/zdejmując czapkę/

Czego szuka pan dobrodziej ?

PAWEŁ

Ktoś stąd pisał do Kurjera

Pragnąc podać w inseraty,

Że tu wolna jest kwatery.

Sam się wnosząc do komnaty,

Dużej bvm oszczędził straty.

PAŃCZ

/ukazuje na górę/

A dół wolno.

PAŃCZ

Teraz ?

PAŃCZ

Z rą.

PAŃCZ

Kto osadzi ?

PAŃCZ

/rzekornie niemal szepce/

Tęba st rą.

Sie - ale wszystko widzi,

Gluch - ale wszystko słyszy

Na grosz ciciwsza niżli żydzi.

Wle polowy nawet wyszy

A człowieka niedo, laro.

PAŃCZ

Oczesz powiedzieć, że jest sknerą.

Czekaj. 'się do kieszoni/

PAŃCZ

/n dostawiając dłoń/

Czekaj.

PAŃCZ

/dobry z kieszoni list/

Tutaj pisze:

Wtencja, istny raj, z cisie -

STRÓŻ

/machnąwszy ręką, chce się oddalić/

PAWEŁ

Czekaj.

STRÓŻ

/nadstawiając dłoń/

Czekam.

PAWEŁ /czytając/

Domek schludny.

Że w nim mieszkać bierze chęćka,-

Na Powiśle widok cudny,

Do wynajmu łódź i wędkę,

Stancja z światłem i zegarem,

Piec z gotowym sernikiem -

STRÓŻ

/przekładając rękę, chce odejść/

PAWEŁ

/zatrzymując go z odzieniem/

Czekaj !

STRÓŻ /zirytowany/

Wciążnie-m tu czekajem

A szczególnie, gdy kto z gości

Przyjdzie, stać o izbranie.

/szczek/

Hau-hau, hau-hau !

PAWEŁ

PAWEŁ

'dając mi na przykład/

Masz obola

Tylko nie wuj tak, Cerberze.

TUDŹ

/wziawszy dutek radości i głowniej/

Hau-hau !

PAWEŁ

'zatkając uszy/

Pójdziesz, rzecz do pola !

TUDŹ

/wyciągnął dłoń - z nienacką zdumieniem/

Toś melduje mi jaśności.

PAWEŁ

/ukłonem ten dąb mi znów na przykład/

TUDŹ

/z twarzą u drzwi Gospodyni/

Hau-hau ! Tebyl jaśność dźwierze

Wtosi przyszedł do kwaterze.

GOSPODYNI

/która o zamyśleniu olni członków z przetrącenie i
 podszedłszy do drzwi starała się posłuchać rozsu-
 wających - nasłuchując z ostrożnością i bez przesady
 podmykała ziewaki i kącuszki/

Po kwaterze ?- zaraz, zaraz

Tylko klucz obrócić w drzwiach.

/uchyliła drzwi przyglądając się Pawłowi/

Cał praczka z kawalerą...

Łatwo kogoś wziąć pod dach
A z nim kłopot i ambaras.

PAWEŁ

/ochylając cylinder/
I rui rui...

Gospodyni

/otwierając szeroko drzwi, dobroduszenie, z uśmie-
nem i starą babę wobec młodzieńca, i nowego chłopca/

Starość gdera

Niech to młodość jej wybaczy.

Proszę, proszę...

/PAWEŁ wchodzi do izby Gospodyni, która zamykając
za nim drzwi, zwraca się do stróża/

To roboty

Sam się włóczył po sieni i

Coś tam kopyło...

STRÓŻ /na stronie/

Tę zobaczy

I przez ścianę.

GOSPODYNI

/oglądając go podejrzliwie/

Widzisz złoty...

To tak jakby mnie z kieszeni.

A że ciężko chodzić z złotem

Oddasz mi go, oddasz potem.

/STRÓŻ znika w głębi - Gospodyni wraca do swej izby/

Proszę, niechaj wójtan spocznie.

PAWEŁ

Czas to pieniądza. - Wadym przeto

Z brać się od ręk niezłocznie.
 /GOSPODYNI, ocieknie, źle go rozumiejąc, dyga przed
 nim ze śmiechu z lotnością/

Póki mi nie spłynie z Lete
 W ciemne otoczeń 'cherontu.
 Dom jejności ?

GOSPODYNI

Dom i stacja.

PAWEŁ

/z wersalskim ukłonem/
 Wchód w nie z tyłu czy od frontu ?

GOSPODYNI

/czerwieniąc się/
 Ależ to jest 'arrogancja
 Pytać o to biłogłową.

PAWEŁ

/nie bez zdziwienia/
 Arrogancja ? - chronię mię Panie.
 Pyta, gdzie są drzwi wchodowe.
 Jeśli iżb mi się nada
 Zaraz wzięlbym w niej mieszkanie
 Gdyż zbyt zimno już są Jove.

GOSPODYNI

Wógan coś uczenie gada
 A u niewiast rozum krótki.

PAWEŁ

/niecierpliwie/
 Gdzież ta stacja ?

GOSPODYNI

We facyjacie

Sorzet nowiutki, piec cie lutki,
Cisza, tylko zegar szepce -

PAWEŁ

Słowem, jak ptaszkowi w klatce
Będzie mi tam w tej izdebce.
Lecz wprzód widzieć mi ją trzeba.
/inwitowany gestem Gospodyni zmierza ku drzwiom/

GOSPODYNI

Waćpan się nią wprost zachwyca.

PAWEŁ

/już w sieni/

Dalej ludzi, bliżej nieba...
Prędzej z gwiazd mię dojdą sici.
Może stworzę coś w tej klatce
Co w lot zjedna mi nakładce.
/idzie ku bramie sieni w głąb/

GOSPODYNI

/wyszła do sieni, na progu swej izby, zamykając
drzwi na klucz, nieco głośniejszą stronę Pawła/
Przez podworecznik, - w lewo schodki
A uważać, bo dwóch brak.
Ja tu tylko domknę kłódki...
/PAWEŁ znika w lewo/
Wziął się na lep, wziął się tak!
/wvbiega za Pawłem/

S c e n a 4.

S c e n a 4.

/Z alkierza już wrócili do izby 3. GOŚĆ i PAWEŁ/

PAWEŁ

'z rogiem myśliwskim w dłoni/
 Waćciwszystko dziwem zda się
 Choć najprostszą rzecz na świecie.
 Idąc tedy przez polną
 Patrzą: kozioł sam się pasie.
 Bez ogarów - mylą sobie -
 Jakże ja cię tu dostanę?
 Ledwo się poradził głowy.
 - A nie kręta ona ścieżka ! -
 Już i fortel mam gotowy.
 /na górze w ant-kamerye ukazują się PAWEŁ, wnet
 do niego GOŚĆ PRYMI, otwiera z kluczem drzwi do stancji 1.
 i wraz z Pawłem wchodzi do niej/
 Kozły jurne, jak wiadomo
 A brzo to w bekołisko.
 Wrac podkradać się coń blisko
 I róg wieszający w ręce chcie.
 Erazu cicho i nieśmiało
 Wotem - aż powietrze drżało -
 Bez namysłu jaskół z nut
 Koczę niby stać siut,
 Inę i dmę, ot tak mniej więcej.
 /dmie w róg/

PAWEŁ

A to co za straszny róg ?

GOŚĆ PRYMI /z niepokojem/

Nic nie słyszę.

PAWEŁ

Toś dom drży
Jak Jerycho albo Ilion.
/PAWEŁ znów zadał w róg/
Traba ! - Jezu, Chryste Panie !

POSPOLITY

'rada że błyskawicznie znalazła wybłąd/
Traba ? - ach tak tak pocztaljon !
Terazo miłe na zgranie.
Trakt przed domem siał konik
/arepczo ku oszklonym drzwiom w lewo/
Co dnia tędy... o, już snuł.
/otworzył drzwi na balkon/

PAWEŁ

'którą zbliżyć się do niego/
Taki ! - nawet jest balkonik...
/wychodzą czoła na balkon/

PAWEŁ

Podniósł nogi uchostrzyżo
- Z siut się zawle. w rytm rżenia -
Coraz bliżej, coraz bliżej...
W letle zawieszonych rżenia
I gotowi się czerpieli
Tu go z róg, tu do drzewa.
Próżno racia ziemia krz
Ani przód ani w tył
A ja sobie go taczam
Tokr jakem kora lasu.

POSPOLITY

Istny Nemrod z waszmoś pana -

GAWEL

Ho, ho, śmieję się co rano
 A choć zacierza mi dziś tu brak
 Strzelać sobie czasem w piec.
 W lampę, w obraz, w sofę w kubrak.
 A jak przyjdzie szczeni i biedz
 Siadam na czembudź okrzakiem
 I po izbie lata ptakier.

GOŚĆ

Tedra w łowach dziś zawada -

GAWEL

Gość w dom - kółko dom.

GOŚĆ

Po ponowie
 Lado się poluje rado.

GAWEL

Co nam złowić i tak złowię.

GOŚĆ

Lecz do rady czas już do dom.

GAWEL

/rozkładając ręce/
 Siła nie zatrzymaj gościa.
 Tajny jeszcze buzi miedom
 A wywiodę sam waszmościa.
 /przepija do gościa/
 W wasze ręce, nie bracie.

/wychylili, uścisnęli się kordajalnie, wychodzą
 do sieni i przed sień, gdyż Gawel odprowadza gościa
 przez podwórze/

S c e n a 5.

/Równocześnie do stancji 1. wracają z balkonu

Paweł i Gospodyni/

PAWEŁ

/z listem w ręku/

List przesłany do gazety,

W retoryczne zdobny kwiaty

/przebiega go oczyma/

Głosił stancji tej zalety.

GOSPODYNI

/powiódłszy ręką/

Sprzet - nie piękny-ż ?

PAWEŁ

Stare graty.

GOSPODYNI

Stół dębowy.

PAWEŁ

Lecz bez nogi.

GOSPODYNI

Alboż źle mu stać przy ścianie ?

Waćpan wielkie ma wymogi

PAWEŁ

Toć stół dają i w areszcie.

GOSPODYNI

/ukazując na komodę/

Za stół ujdzie i to wreszcie

PAWEŁ

Gdzież jest zegar ?

GOSPODYNI

/ukazawszy ku drzwiom balkonu/

A ot, panie.

PAWEŁ

Gdzie ? - nie widzę.

GOSPODYNI

Czy bróś może ?

Otwórz waćpan oczy szerzej.

PAWEŁ

/rozgląda się/

Chyba na nos szkła nałożę.

GOSPODYNI

Ależ tam, o, tam, na wieży.

PAWEŁ

Przód ! tak ! nie miałem racji.-

Żem się tego nie domyślił,

Choć domyślniej jestem nacji !

To jest zegar.- Lecz list kreślił,

Że ze światła ta kwatery.

Kędyż świecznik lub kaganek ?

GOSPODYNI

Świecznik ? po co ? - wszak dzień teraz

A wieczorem doś o zaroku

Wbiedz przez te drzwi na gurek,

By mieć światło mile oku.

PAWEŁ

/już tonem drwin/

Widzisz lśniącego przez lustrzy ?

GOSPODYNI

W poczekalce: lampa z knotem.
 W przeczku i figury
 Noc w noc pali się przed światkiem.

PAN

To jest owa światłość w liście!

GOSPODYNI

Wspan, widzę, wątpił o tem.
 To niekiedy.

PAN

Wzecznośćcie.-

W nocu sypia, więc - co ni tam!
 Jedno tylko z dymu wędzisz...
 Tardemz się, gdy ci tam:
 Gdzieś w nocu z światkiem?

GOSPODYNI

Wkazuje na piecownię/
 W swej kucy.

PAN

Tę kociołek

GOSPODYNI

Tę z czarną i z białą.
 Gdy nóż dymu kociołek
 Gdy wstę i jak w rączce
 Gdy po uszy i się w czaju.

PAN

I to grada. Tędy też
 Wzecznośćcie, lecz w rączce.

Choc' nie lubię w archiwach
 i tam stoję.

PAWEL

'wyciągając dłoń/
 5 złotek.

PAWEL

'wiskając jej w dłoń jej list/
 Coz wiacie.- Proszę.

PAWEL

'złuszczając

Jakto ?

PAWEL

Ogłoszenie o kwaterze
 Wskazanie miejsca i w murze.
 Owe ^{więc} ~~xx~~ petito fructo,
 Licząc papier, druk, czernidło,
 Robotnik i mieszana,
 Modele do rąk, ręcznik, arcy -
 /że już inny koszt poninę/
 Bez przesady i podajcie,
 Złoty pokój dwadzieścia.

PAWEL

Jezu Chryste !

PAWEL

Ciężkie grosze
 Przeczadziłem ziać wagi
 Druk wstrzymując i robotę.

PAWEL

GOSPODYNI

Cała stancja ta szła taniej !

PAWEŁ

Zatem jeśli się tu wnoszę,
 To komorne z góry wpłacił.

/wyciąga dłoń/

A o resztujące grosze
 W przyszłości teraz proszę.

GOSPODYNI

Jakto ? - mam dołożyć jeszcze ?!

PAWEŁ

Chcesz-że pani, bym ja stracił ?

GOSPODYNI

Nie, doprawdy, ja się...wścieknę !

PAWEŁ

A ja w szpaltach to umieszczę:
 /ogłoszenie będzie piękne,
 No najdroższe dla litery/
 "Kto wygodnej chce kwatery..."

GOSPODYNI

Wierzę w sercu nie masz Boga!

PAWEŁ

/pierwotnym tonem, wykwinicie/
 Proszę na mnie się nie gniewać,
 Wartowałem, - lecz chwilowo
 Jestem z kiesz. na restancji.
 Że zapłacę - daję słowo.
 Zdam na szukam cichej stancji,

Abv światu to wyśpiwio.
Co mi ogniem w piersiach gore...
I dlatego: stancję bierę !

SCENA VIII

Wszystko po rzeczy postać stróż ?

SCENA IX

Po co ? - wszystko z sobą noszę,
Wszystko mi nieduża
/kolejno dobywa z kieszeni, bładzie lub stawia
na komodzie/

Inkwizytor, pór z dwa grosze
I pod czołem moc natężnienia
/wyrażając ja postaw/
Zatem... zatem... do widzenia.

SCENA X

Dla poetów to zacisze -

Wlecz się na górze płaz.

/wychodzi i milnie w głębi potokowy /0/, potem
widzi ja jak przechodzi przez podwórze z brzo-
w głębi, potem w stosownie dobranej chwili wcho-
dzi do swej izby i siada do krosien/

/Już od połowy powyższej sceny między Pawłem i Go-
spodyną. GOSPODYNIA odproszawszy Gołca, wróciła do
siebie i poczyniła wszystkie przygotowania do in-
rowizowanych łowów. Polegają one na tem, że Paweł
zdejmuje z placu wyłobanego ptaka i wiąże go na
sznurku, przewleczonym przez kółko w suficie. Na
drugim końcu sznurka znajduje się petla; petlę tę
Paweł zakłada sobie na stopę i oddalwszy się, siada

na krześle. Co nogę podciągnie, to ptak odlatuje
w górę, co nogę opuści, to ptak zniży się. Wjac
dziśki temu obie ręce wolne, Gwóźdź noż ujęszy
strzelbę, skradł się do ptaka, celował, wstałszy
z krzesła podłożył go z różnej stron it..

S c e n a 5,

[Wchodzi]

He, narzeczcie, pozbyt baw.

[Wchodzi]

Wola, wola tutaj znowa,-

Tuż na izbie ta gorąco.

A dopiero coś o wiośnie.

Trochę ziarno lecz coś robić,-

Pierś jest, znajduje się i drewno,

Tyle czasu przysporo ić

To i wrzecz będzie kłosa.

[Wchodzi na kurku kocholka ręką odwrócił go i uko-
wali]

Tu do diabła, jeżeli wód!

[Wchodzi, wskazuje się]

Jak te krople ślicznie dźwięczą,

Podnoszą mi rękę cdy...

[Wchodzi żywo na komódzie, macha pióro]

Szują, słyszą, w duszy gęźnie...

[Wchodzi zwróconego pióra]

Łęgi! zwróć mi się w zęzynie

A ty rękę skrzyj się tęczą!

[Wchodzi]

PAWEŁ

/z pancerza rąk i sznurka poruszając ptakias/

Teraz zerwał się do lotu,

Teraz na powietrzu waży -

Żeby mu tak parstke ¹trótu...

Czuje, że się strzał podarza.

/wali z dubeltów/

PAWEŁ

/podnosząc głowę z nad rękopisu/

Grod grod zima ? - sam mi towarz

Dobrej wróżyć zsił znak.

/słucha rozmawzery/

Przebrzmiał... lichej już nie złołisz...

Cisza - jakby kto śnił wst.

PAWEŁ

/o wstrzale zajar pętle ze stopy - ptak spadi na
stół - podnosząc go i ogłuszając/

Łostak, dostak, dostak w czub !

Tak się strzela, tłuska w locie -

/odrzucił ptaka/

Munc do inarob przejdzie prąd...

Pókiś ciek - zmakij kociole !

/goniąc go lekko przewraca stołki/

Huzia kółka, Zagraj, Fryś !

Hu-hu ! Huzia ! Hry-hry-hry !

Żywo pieski. Żywo w lot,

Do nam gotów uaknąć kot.

PAWEŁ

/osłyszeli, wstali, nachylając ku dołowi/

Co to ? skąd to grzmi wóciek ?

Czyżby złe broiły moce ?
 W las gorszy niż wśród pól,
 W zrębach cały dom dygoce.
 'Wleka, przykładą ucho do podłogi.'

... GAWĘŁ

'Proszę parokrotnie głos naśladujący kwik dzikaw'
 Wola, słyszcie ! dzik gdzieś kwiczy -
 Trzymaj krócej psy na smyczy !

PAWEŁ

/zrywając się z podłogi/
 Ślaczna stancja ! ani słowa.-
 Widać ktoś zwierzyniec chwycił
 I nieborak captus mente ...
 Wprawia harce rzekłote.
 'Wbiega z izby, znika w głębi antry /2' '

- PAWEŁ

'ze strzelba w rękę, z rągiem wśliszkiem przez plecy
 chodzą po izbie dród, przewróconych stołków; jakby
 się podkładał pod zwierzę klacz ten i sam/
 Cicho, ciszej ta negonka !
 Od gniazda gniazda rzuć sieć
 I nie puszczać z rąk postroika.
 Bo nie zgarnie ślad niot leci.

PAWEŁ

'Wchodzi brama w głębi sieni, przystaje przed drzwiami
 ni śmie, posłuchuje'

PAWEŁ

'oszczekawczy chwile i tak ogary, niedo tropiac zwie-
 rza „graja”'

Już na tropie są, już grają...

Kto wieś za taką siarnią! -

/nasłuchuje/

Pojedynkiem, teraz zgraja -

Zginiesz, wisiu, zginiesz wkrótce...

Wójt, czy jest proch w kieszce.

/ostrzuje swą strzelkę/

PAWEŁ

/podstruwać go przez dziurkę od klucza/

W rękach ścisła kolbę drzewce...

/odskakując/

Na łóg młoty! tu się skradę -

Uf! nie pocięnie mi ścieró blade!

Wszystko ambrozja się wzięło

Przyjdzie mi go tu rozbraić.

/puka do drzwi Goszczyni/

GOSZCZYN

Teraz z ziarnem kwia, noszenie,

Niech powoli, przez ułó blisko

A gdy już na łopie stanie

Jak poduchę w niedzwiedziasto

W 1, w cępie, raz i drugi.

/oddaje strzał/

PAWEŁ

/zmieszony/

Parbleu, to był ostry strzał! -

Im dalej sygnał. /szczęka/ Tcho-tcho-tcho.

PAWEŁ

/usłyszawszy szczekanie staje jak wryty/

GOSPODARZ

To jest głos mojego sługi.

/podchodzi, by drzwi otworzyć/

GAWĘD

Żeby nie to, żem pod strzechą,
Żem nie w lesie i bez lasów
Rzekłbym, że to jakieś echo
Chce podrzeźniać moją psiarni.

GOSPODARZ

/otworzywszy tanczasem drzwi/

Waćpan tutaj ?

PAWEŁ

Na Bóg siłą

Ulżyj tejmość tej naczarni,-
To doprawdy już nad siłę.

GOSPODARZ

Co takiego ?

GAWĘD

/próbując echa/

Hop - hop !

PAWEŁ

Bieczy znów !

GAWĘD

Toż to byłaby uciecha,
Gdyby z ścian tych dobieg echa
I zaciwycić się niek mógł. /trąbi/

PAWEŁ

PAWEŁ

/zatrzymajcie uszy/

Teraz znów zadał w róg !

BOGDAN

Co się to właśnie stało ?

GAWEŁ

/trąbi znów na rogu/

PAWEŁ

Kieślaj pani tylko słucha.

BOGDAN

Co ?

PAWEŁ

Te ręki !

BOGDAN

Testa głucha.

PAWEŁ

Widnij - pociąg - wita z uchem.

BOGDAN

Pociąg, bo nie nie zawiąło.

PAWEŁ

Widnij, żeby skronie nie trzęsły.

BOGDAN

/wziewasz wiatr/

Już wyjechał i jak pierwszej

Nie nie słyszę.

PAWEŁ

Bo te hasła
Mają pauzy swe i przerwy.

GAWĘŁ

/który pozbył się tymczasem myśliwskiego wężu
znów dmie w róg/

PAWEŁ

Ot, w tej chwili.

GOSPODYNI

/choć wstrząsnęła się/
Nic nie słyszę.
W uszach pękły mi klawisze.

PAWEŁ

/zatrząskując jej drzwi przed nosem/
Raczej sama pęknij w ćwierci !

GOSPODYNI

/mimo afrontu zaciera sobie radośnie ręce i dalej
podśluchoje, co się w sieni dzieje/-

PAWEŁ

/stuka gwałtownie do drzwi Gałęza/

PAWEŁ

/już bez strzelby i rogu/
Kto tam puka, klucze wierci ?

PAWEŁ

Sąsiad z gór.

PAWEŁ

Co sąsiadzie ?

PAWEŁ

Wiem za wiele na polu wojny:
 Długo-2 obok murów budzie ?
 Widać i licznie dale z waltorni
 Lecz do rady...

PAWEŁ

/kierując się/
 Tam do czorta !
 Wiedzą się to walcu ?
 Chodź i w co to eksport ?
 /odwracając się/
 Teraz dodaj ci blaju
 I odwracę tyś na walcu.
 /szybko otwiera drzwi, - na wlepek Paweł wstrząsnął się/
 Tak, tak... tego...

PAWEŁ

/wstrząsnął się/
 Wiedzą inaczaj.

PAWEŁ

Wiedzą inaczaj, mój ci blaju.

PAWEŁ

Nic nie szkodzi.-

PAWEŁ

/wstrząsnął się/
 Jestem wartus... /za ręką/ /roszę, służę -

PAWEŁ

W drogę nie króć czasu
 Do dwóch słów się ograniczę.
 Izba moja jest na górze...

GAWŁ

Ja się co dnia w łowach ćwiczę -

PAWEŁ

Ja zaś w kunszcie cór Parnasu
Nienawykłych do hałasu,
Więc...

GAWŁ

/zadzierzyście/

Co ?!

PAWEŁ

/drżącym od irytacji głosem/
Śmiem waćpana prosić,
Byś polował ciszej nieco,
Bo mi szyby z okien lecą !

GAWŁ

/trzęsąc się z irytacji/
Dosyć tego, dosyć, dosyć
Bobkowego krza odziomku !
I ja krótko ci się streszczę:
Wolność Tomku w swoim domku !
/zatrząskuje mu drzwi przed nosem/

PAWEŁ

/z pasją nacisnąwszy kapelusz/
Tędy droga ? - owszem, owszem,
W las nie pójdzie ta nauka.
Jak Mazowsze jest Mazowszem
Znajdzie guza, kto go szuka.
/grozi ku drzwiom Gawła/

Zobaczmy, mój ty łowco,
Kto baranem a kto owcą !
/biegnie w głąb/

GOSPODYNI

/biegnąc do sieni/
W Bóg miły -

PAWEŁ

/spół oglądając się/
Nic nie słyszę.

GOSPODYNI

/biegnąc za nim/
Postój !

PAWEŁ

/już znikając w lewo/
Wracam w swe zacisze.

GOSPODYNI

/zatraca się, namyśla, idzie ku drzwiom Gawła/

PAWEŁ

/odsapnawszy z pierwszej pasji/
Młokos !... Chciałby się młokosić
Ze mną, com już zęby zjadł.
Zamiast grzecznie przyjść, poprosić...

GOSPODYNI

/rukając/
Warcność Gawle...

PAWEŁ

/siadając na sofie/
Człek mu rad

W próg wychodzi po śniadaniu

A on... /głęboko/ Kto tam?

XXXVII

Ciepłota.

Starszym nie do twarzy z dąsem,-

Przekocz, wiesz, temu dziecku,

Wygłoszawion kto wir czyni.

W górnej stancji ukazują się Paweł - wszedłszy
rozgląda się szybko po pokoju - porzuciłszy drzwi
odkręca kurek kociołka w piecu, - następnie siada na
krześle przy stole i zaczyna pisać w notatniku!

XXXVIII

Przekocz, przekocz... kieszonkowie!

Jeszcze jedno na podłogę

A już oficjalny wita-kette

Wzrost starego na munsztuczok.

I kto jest? - jakiś pisarz,

Wieżni, śmiech, wleczek.

'ziewa!'

XXXIX

Tępień mędrzy od ogólnych -

XL

/udobruchany/

Nie ma się czym śmiać, nie ma

Śmiechu, to nie jest drzewo.

/Kładzie się na sofie, ziewa!'

XLI

Wiem, gniew trudno ukłócić.

XXXXXX

rozważa już dilemma:
pójść czy nie, czy obiegnąć lasy
i zagrzebać się po ziemię.

XXXXXXXX

Nie należy się wycofywać -
niech się waćci trochę drżenie.

XXXXXX

/ziewając/

Enigmi, - cennie, że się będzie.

XXXXXXXX

A ja może i trochę się będę,
/wraca do swego lasu/

XXXXXX

/Widzę przed chwilą przestąpił przez i podszedł do drzwi
by się zamknąć na klucz/

Nie potrzebuję z Cagliostro,
aby mieć zamknięcie w ręce
/rozgląda się po podłozie/

• Lecz już przyszedłby się ostrze,
To czy tutaj czy tam stanie
Wzrędnie w wodzie kut się kącie,
Wzrędnie nakre, wzrędnie woda...

/brzdąc pogląd wokół/
Stół kołnierz... Ach, komoda -
Witaj króko wylazienia!

/Carapacy już Cawel przestał chrząst, przekłada głowę
na poduszec/

PART II

/złaził na korydorie, pozbierał na piec/
 A tam ciurczy wciąż i ciurczy
 W kaptalskiego kształt strumienia.
 Cicho... czuje już dreszcz twórczy,
 Mył się żarem rozpalenia
 I na skrzydłach tej tęsknoty
 Lotny obraz goni, chwytając:
 "Trzecie sąsiad na korycie
 "A woda myła nos kaptę".
 Nie potrzebuję już ni latwy
 By ułożyć dystych trafny.

PART III

/podnosząc nieco głowę i odwracając czoło/
 Tak do diabła! ziarna poty...
 Pano! (nieró tak zawsze wita -
 Nie zwyczajnie, Panie, co? !
 /zrywa się/
 Nie, nie, toś'em zdrów jak ryba!
 /chwytając się za cienie/
 Teraz pacho po ciemieniu...
 Co to jest? co to być może?
 Toś tam irka... - Cierba, cierba...
 /spojrzał na sufit/
 Woda, woda na ścieżce
 I na starość spływa cyklicznie!
 Nie inaczej, wzrok nie kłamie -
 Dał mi, kulturalny, oś z nauczyciela.
 /biegnie ku drzwiom/
 Wołaj za to na polanie!

na le 87. 35

35

/biegnąc już przez słoń ku braniu w głębi/

Nie polecie go, polecie

Za tę wodę na nilecie.

/znika/

FAKTA

"Kiedy sasiad smacznie chlepie

"A woda mu na nos kapie".

Ledwie zżółkł moment cichy

Upaliłem dwa dystrochy.

/zaskryszawszy jakby łoskot/

Oha, wali już po schodach -

Wędzisz sobie grzał ten cembak !

Trzaski kłoci - ja po wodach,

Z ciebie łoskot - ze mnie rybki.

/zaskryszawszy z komary dopłynął stojącej w kacie i

brodząc wraca i znów siłdższy na komendzie zaczyna

"łowić ryby". W antek szerzo /Z/ ukazując się łoskot

skrada się pod drzwi, nasłuchując, potem podgląda

dziurkę od bluczy!

FAKTA

/zarzucając raz wrzaz wodę waci zżółkł nłoskot iłoskot

Panna stara czy to chodzi

Siedź narzuca wolaż -

Różne rybki niesie woda

Że się zżółkł mąż.

FAKTA

Oj-aj ! cacki rybki w wodzie

A on z wędka na komendzie

Czemu wędka robisz ?

Wędka, wędka 19/36

*ile opromienia
płomienia*

36

Wstanie i krzyczy

PAWEŁ

Ależ, nie, nie, nie, nie po głowie.

PAWEŁ

/podchodząc do drzwi/

Czy być może? - Miły ziomku
Wielmożo Tenku w swoim domu.

PAWEŁ

W inny sposób tego dowodzi.

PAWEŁ

Widzisz, widzisz mi dowiodę.

/otwierając drzwi/

PAWEŁ

/wskazując przed sobą/

Widzisz? ! Powódź, powódź!

Widzisz wszystko lecz nie woda!

/uciekając - krzycząc za nim/

WYBIEGAJĄCY

Widzisz już od chwili słyszysz przy krotności strzypa

Widzisz, widzisz - wybiega do sieni!

Co to? chyba coś się wali -

WYBIEGAJĄCY

/wbiegając w głębi/

Poródź, potę, gwałtu retę!

Niech mi wadnie do żółdki

I utoną w jego fali.

PAWEŁ

/ukazuje się na tle bramy w głębi/

ODPOWIEDŹ

Co się stało ?

PAWEŁ

/grożąc obójem/

To pamiątka,

Aby nie drwić z wierszokłety !

/gnili/

ODPOWIEDŹ

Waż mi s łoszył lokatka,

Kieszeni kiesy to, zapamiętaj !

PAWEŁ

Kiesy i najłagodniej skora

Wid de trle ale stracisz.

/czek otworze drzwi swój izby i wstanie na powale/

Nora musi przetrwać powale,

To ta zwyciężona cała.

A tu - niech go diabeł biera ! -

Siedziat izby jest jezioro.

/wszech do swej stanoji, za nim Sawałodyni/

ODPOWIEDŹ

/zobaczając na powale/

Jezu Chryste ! /przeklinając dom/

To wałowa

Pawle za to w mied przed kratki /

I komorne dasz z izdebki !

WYGLĄD

/stukając palcem w czoło/
Kleki się rozeszły, kleki...

WYGLĄD

Nie, nie jestem obłąkana
Jeszcze una mam nadzieję.

WYGLĄD

/cofając się przed jej złością/
Oho, źle już, w ustach piana.
/ucieka ze stół, na którym porzucił róg myśliwski/

WYGLĄD

Pazurami oczy wydrę !!

WYGLĄD

Nacelne jejność się nie złości,
No krew zatknę dech jejności
I pojedziem na klepsydry !

WYGLĄD

/rzucając się na nią z pięścią/
Pierwej w sznórę się udeśli...

WYGLĄD

/porwawszy za róg jej włosów wrost w twarz/

WYGLĄD

Cicho ! - ciszę się wiersz udławi
Kimś mi oddech zatknę jucha.
Pierwej... Cicho !!

WYGLĄD

Nieć nie głucha !
/znowu jej włosy wrost w twarz/

.....

Cicho ! cicho ! cicho ! cicho-o-o- !!

/nie byłooby trasy przechrzwoć cofa się przed światem do
sieni,- dopadłszy swej izby zamyka się w niej wśród
piestów rozpaczy,- Sawał, odzierżyszy, lęo staje na
środku sieni i traci radośnie, trwałnie/

.....
.....

K T A T C I W L
+++++

W. C. C.

O. E. O. D. E.

W. r. s. c. o. n. i. u. s.:

PAN MICHAEL

PAN JAKUB

no. s. c. o. n. i. s.:

NOELIS

NOELIS

NOELIS

.....

TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ
Nr. 21



MACIEJ SZUKIEWICZ

KRADZIONE NIE TUCZY

SZTUKA TEATRALNA W 1 AKCIE
OSNUTA NA GAWĘDZIE
WŁADYSŁAWA SYROKOMLI



P O Z N A Ń 1 9 2 6

T

TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

Nr. 24

MACIEJ SZUKIEWICZ

KRADZIONE NIE TUCZY

SZTUKA TEATRALNA W 1 AKCIE
OSNUTA NA GAWĘDZIE
WŁADYSŁAWA SYROKOMLI



POZNAŃ 1926

NAKŁADEM ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ
SKŁAD GŁ.: SPÓŁKA AKCYJNA „OSTOJA”, KSIĘGARNIA
I Drukarnia w Poznaniu

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

OSOBY:

W proscenium:

Pan Michał

Pan Jakób

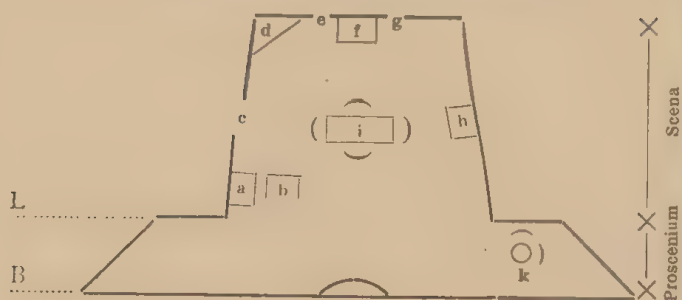
Na scenie

Ojciec

Syn

Borejsza

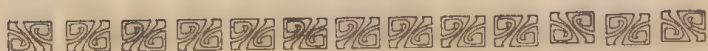
Schemat scenarjusza.



- | | |
|----------------------|----------------------------------|
| <i>a</i> — komin | <i>f</i> — sofa |
| <i>b</i> — krzesło | <i>h</i> — kredens |
| <i>c</i> — drzwi | <i>i</i> — stół i 4 krzesła |
| <i>d</i> — trzymutka | <i>k</i> — stoliczek i 2 krzesła |
| <i>e-g</i> — okna | |

B linja kurtyny, jeśli scena jest dotyla obszerna, że pozwoli na podział na właściwą scenę i proscenium.

L linja kurtyny przy małej scenie, wtedy stoliczek *k* należy ustawić na sali widzów na oddzielnym podeście, od właściwej sceny mało co niższym. Wtedy pp. Michał i Jakób, po dzwonku, wychodzą z za kurtyny.



(Scena przedstawia izbę jadalną w zapadłym zaścianku na Litwie. Pod lewą ścianą komin z kapą, za nim drzwi do sieni, w rogu niska trymutka, na niej obraz Ostrobramskiej z płonąca ampułka. — Na wprost dwoje okien z firankami muślinowymi, między oknami sofa; pod prawą ścianą kredens; na środku stół i stołki, przed kominem karło. Na sofie porzucona kapota ojca. W proscenium na prawo stoliczek i dwa krzesła dla pana Michała i pana Jakóba.)

Rzecz dzieje się w początkach XIX wieku.

Akcja w proscenium.

Pan Michał i pan Jakób.

(Pan Michał i pan Jakób siedzą w proscenium.)

Pan Michał (trącając się lampką wina):
W ręce aspana, panie Jakóbie!
„Mówisz: kradzione lepsze i chcesz tego dowieść.
„Ja sobie rozmaite przypowieści lubię —
„Powiem aspanu przypowieść.
„W samym końcu zaścianka, pilnując swej niwy,
„Żył sobie szlachcic poczciwy, —
„A miał syna wyrostka, z wąsem wyżej nosa.
„Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie zato

„Okropnie było pstrokato.
„Zwyczajnie, jak u młokosa“.

(Na scenę, drzwiami ze sieni, wchodzi ojciec w kapocie, w hajdawerach wyrzuconych na cholewy butów; wchodzi, zdejmując czapkę, poprawia, tj. objaśnia knot oliwnej lampy, siada przed kominem na karle, dobywa z kieszeni różaniec i zaczyna odmawiać pacierze.)

Patrz, oto ojciec z gumna w izbę wchodzi właśnie.
Zdjął czapkę, kij odłożył, pojaśnił kagańca.
Dzień mu na pracy zeszedł, wieczorem nim zaśnie
Choć połowę paciorków odmówi z różańca.
Chwali Boga jak umie — dzień obłany potem
Nie da mu się zabawiać „Ołtarzykiem złotym“.
Dość mu, gdy przy niedzieli z kartek kalendarza
Wyczyta to lub owo, znańsze niż śmierć Bony,
Lub wpisze, ile na bórę wziął u arendarza,
Nim dług spłaci — Bóg dałby! — jesiennymi plony.
(Wchodzi syn.)

A ot i synał wchodzi, krzepki niczem dębczak.
Liznął tam jakieś szkółki w Oranach, czy Lidzie —
Że wymowny, przewano go w zaścianku „Gębczak“.
Chce coś rzec, posłuchajmy, czy składnie mu idzie.

Akcja na scenie.

Scena I.

Ojciec i Syn.

Syn *(odczekawszy, aż ojciec skończył pacierz):*
Czy wiecie co tatułu?

Ojciec:

Cóż tam?

Syn:

Rżnąc w sieczkarni

W duszym sobie rozmyślał...

Ojciec:

Że ciężka robota.

Syn:

Jużci ciężka. Dzień po dniu człek się ino marni,
Biedzi się i mozoli, a w domu gołota
Jak była tak i będzie.

Ojciec:

A ty chciałbyś... czego?

Do góry brzuchem leżeć, stroić się kitajką?
O cóż prosim w pacierzu? — „chleba powszedniego
Daj nam Panie!” — rozumiesz — nie żadnych przy-
smaków.

Syn:

E, ot, takie gadanie.

Ojciec:

A to co, młokosie!

Od kiedyż to od kury mądrzejsze jest jajko?

Syn:

A jakto nadleśniczy u państwa Bułhaków
Ma się ciepło i syto. — Dziś na stole prosię,
Jutro baran, pojutrze zaś cąber jeleni
I tak jak rok okrągły od godów do godów.

Ojciec:

Niech ma, skoro krescencja bujnie mu się pleni.

Syn:

Krescencja? — różnie ludzie co do tych dochodów
Powiadają.

Ojciec:

To plotki.

Syn:

Nie brońcie, tatulu.

Najmniejszej w tym dla niego nie widzę ja ujmy,
Że odkłada, jak pszczoła, w tajne schowki w ulu,
Gdzie i bartnik nie zajrzy. — „Pracujmy, pracujmy”...
Pięknie to powiedziane, ale wkońcu przecie
Człowiek-by choć coś niecoś chciał użyć na świecie.

Ojciec:

Wedle stawu grobelka —

Syn:

Zaś wedle gąb — jadło.

Harujemy jak woły, a jakiż posiłek?

Kapusta, groch, ziemniaki, na omastę sadło —

Ojciec:

No więc co?

Syn:

To, że w końcu przyjdzie nam na schyłek,
Bo nawet i Litwina nie tuczy boćwinka.

Ojciec:

Bywa i tłusty czwartek.

Syn:

Szkoda, że raz w roku.

Gdyby choć pieczeń z wołu...

Ojciec:

Do niej idzie-ć ślinka?

Syn (oburkliwie):

I koń lepiej pociągnie, jak mu dać obroku.

Ojciec:

Wiem ja o tem, mój synu, lecz nie widzę rady —

Syn:

A ja widzę.

Ojciec:

Ciekawym.

Syn:

Tut-żę niedaleczko

Pod nosem nam obfite pasą się obiady
I rycząc noża proszą...

(Ukazał ku oknu.)

Ojciec (wstając):

To sąsiada wołki.

Syn:

Temci lepiej tatulu, że to są sąsiady.
Wystarczyłoby w płocie usunąć dwa kołki...

Ojciec:

A ze śladem co zrobisz?

Syn:

Powiedziem je rzeczka

I trop w wodzie utopim, — dalej twarda stecka.

Ojciec:

A to co jest, mospanie? to kradzież wyraźnie!
Zdażyłeś już obmyśleć z chytra i zbójceka...
A siódme przykazanie? a sumienie? błaznie.
A nasza wiara szlachecka!

Syn:

O, czegoż się tatulo tak sierdzi i boczy?

Ojciec:
Bo kraść chcesz!

Syn:
Chcę i nie chcę, — dotąd nic nie wziąłem...

Scena II.

Ci sami, Borejsza.

(Bez pukania do drzwi wszedł sąsiad Borejsza, syn go nie widzi, — ojciec przywitał nieznacznie skinieniem głowy.)

Ojciec:
A jakże tybyś ludziom potem spojrzał w oczy?

Syn:
Jak? — tak samo jak teraz, z podniesionem czołem,
Bo czemużby inaczej...

(Nagle urywa spostrzegszly Borejszę.)

Ojciec:
No, kończ, — dalej, dalej.

(Syn milczy.)

Borejsza *(witając się z ojcem)*:
Ja też chętnie posłucham —

Syn *(zmieszany)*:
Eh, proszę sąsiada...

Borejsza *(spojrzawszy po obu)*:
Możeście jakie sprawy sekretne gadali...

Ojciec *(groźnie wpatruje się w syna)*:
Po części. — Dobrą chwilę już gada i gada —

Borejsza:
Poznać po chłopcu, poznać, że uczył się w szkołach.

Ojciec (z tajonym bólem i gniewem):
Za dużo tej mądrości w ubogim zaścianku,
Za mądrze, za uczenie wiódł dyskurs o wołach.

Syn:

Tatulu!

Ojciec (wytrzymawszy go chwilę w niepewności):

Wcaleś mówił dorzecznie, kochanku, —

Co słuszna, to ci przyznam. — Siadajcie sąsiedzie,
Nad serdeczną gawędę nic tak człeka w biedzie
Nie cieszy i nie krzepi...

Syn (mając się ku drzwiom):

Czas zajrzeć na statek.

Ojciec:

Gość w próg — a ty z domu?

Syn:

Trza jeszcze... u... żłobu...

Ojciec (znów go chwilę wytrzymawszy):

No, idź, idź.

(Syn wychodzi.)

Scena III.

Ojciec, Borejsza.

Borejsza:

Nic słodsze go nad pociechę z dziątek.

Ojciec:

Po djablać to pociecha.

Borejsza:

Lekcej iść do grobu.

Ojciec:

Chyba tyle, bo zresztą kłopot za kłopotem —

Borejsza (*wskazując ku drzwiom i mając syna na myśli*):

Radby się we świat wymknąć?

Ojciec:

At, nie mówmy o tem.

Raczej... chciałbym dorady od was w gospodarce.

Zima już się przesila, tuj-tuj ciepłe marce,

I o orce czas myśleć, a lichey mam sprzężaj.

Woliska już schodzone i choć człek wciąż woła:

„Głębiej zapuszczaj sochę, orczyka naprężaj!”

Wszystko na nic, poprostu trza dokupić woła.

Borejsza:

Dobrze mieć i pół zmiany.

Ojciec:

Ot, właśnie, sąsiedzie,

I pół zmiany coś znaczy.

Borejsza:

Wynajmę wam tanio.

Ojciec:

Raczej wolałbym kupić, gdy niedrogo będzie. —

Stówkę, — zgoda?

Borejsza:

Co? taniej niż skórkę baranią?

Ojciec:

Toż to ciotki dopiero.

Borejsza:

Mniej zeżrą niż stare

Ojciec:

Mniej też karkiem uciągną, jarzmu nienawykłe.
Stówkę, — zgoda?

Borejsza:

Gdybyście kupowali parę...

Ojciec:

Dodam jeszcze trzy korce buraka na ćwikłę
I lnu mendel... dwa mendle! — no? podać borysza?

Borejsza:

Czy ja wiem...

Ojciec:

Dajcie rękę.

Borejsza (*po chwili wahania*):

Ha, no, trudna rada.

Ojciec:

Ale jeden warunek: aż do czasu cisza

O tem kupnie zupełna. Niech waść nie powiada,
Żeś zbył ciółka, za ileś go sprzedał i komu.

Borejsza:

A toć muszę choć słówkiem napomknąć czeladzi —

Ojciec:

Broń Boże, — o transakcji wiemy tylko oba,

A wy, że was okradli, udawajcie w domu.

Borejsza (*zdziwiony*):

Jeżeli już koniecznie tak się wam podoba —

Ojciec:

Gębczak go sam w zagrodę dziś tu przyprowadzi,

A gdyby mu iść nie chciał, sam pomogę wreszcie.

Wy zaś od jutra larum w zaścianku podnieście,

Że wam tej nocy ciółka porwano od żłoba.

Borejsza:

Nie tak to łatwo będzie, nie robię nie kłamnie —

Ojciec:

Wiem ci o tem najlepiej, bom tej samej maści
Ale czasem trza skłamać, — zrobicie to dla mnie.

Borejsza:

Chęć z pewnością pocziwa, więc zrobię dla waści.

Ojciec:

Bóg wam zapłać sąsiedzie.

(Idzie do kredensu.)

Wiśniaku czy starki?

Borejsza *(podchodząc doń)*:

Starym starka do twarzy.

Ojciec *(nalewając)*:

Wypijem na zdrowie.

Ale pierwej zapłata.

Borejsza:

A cóż to, jarmarki?

Dacie jutro, pojutrze, — dziś dość mi na słowie.

(Trącając się kieliszkiem:)

Zdrowia i sił do pracy, daj nam Panie Boże!

Ojciec:

Daj Pan Bóg, a przy zdrowiu pocziwego serca.

(Pije.)

Borejsza *(pijąc)*:

Niechajże wam skarb wielki ze ziemi wyorze
Tak dziwnie zakupiony dzisiaj trawożerca.

Ojciec (*wskazując na drzwi*):

Psst, ktoś mógłby posłyszeć —

Borejsza:

A niechże to lichol!

Już nie powiem słoweczka, cicho już, już cicho.

Ojciec:

Ani mru — mru, pomnijcie.

Borejsza:

Jedno jeszcze tylko.

Więc to dziś?

Ojciec:

Nieinaczej.

Borejsza (*podając mu rękę*):

Trza mi iść w czeladną.

Ojciec:

Siedźcie.

Borejsza:

Nie, nie, zabawię cały dom Postyllką

Albo żywotmi Skargi. Chyba nie odgadną

Czemu im dzisiaj czytam, chociaż nie niedziela —

Wy tu sobie rzecz wiążcie, a węzełki na dno.

Ojciec:

Sam Pan Bóg kulki nosi aczci człowiek strzela.

Borejsza (*już w progu*):

Nie spudłujcież!

Ojciec:

Obaczmy. — Dziękuję za pomoc.

Borejsza:

Dobranoc. (*Wychodzi.*)

Scena IV.

Ojciec sam.

Ojciec (*zamyślony*):

Dobrej nocy. — Pan Bóg kulki nosi...
Ty człeku się namorduj, narób się, nałomoc,
Wszystko na nic, gdy serce nieba nie uprosi
I naodwrot, gdy niebo serca nie naprości
Z kuszącego manowca... Kraść mu się zachciewa...
Mógłbym skroić boćkowskim i zamknąć do chlewa
Ale lepiej dobrocią niżeli po złości.
Tak... lecz jeśli mój fortel pojawiwszy opacznie
I biorąc zeń zachętę na dobre kraść zacznie...?
Powiadają, że blisko jabłko od jabłoni —
Jeżeli w nim pocziwa dusza, a nie chamska,
Ufam, że ku dobremu chęci w nim nakłoni
Pamięć matki i nasza Panna Ostrobramska —
(*Urywa, widząc wchodzącego syna. Syn wszedł,
wśliznął się raczej.*)

Scena V.

Ojciec, Syn.

Ojciec:

Wróciłeś? — i ja wracam do naszej rozmowy.

Syn:

Zapomniałem już o niej.

Ojciec:

Ale ja pamiętam.

Obudziłeś nią we mnie najtajniejsze żale.

I wypełzły mi z serca i poszły do głowy...

Pracowałem mozolnie długi wiek mój, w święta-m
Nieraz jeszcze łeb suszył, jak — nie ziemi — skale
Wydrzeć tę łyżkę strawy, by wychować ciebie.
Wychowałem, to prawda, lecz i to myśl gorzka,
Że jak byłem, tak jestem, w jednakiej potrzebie
A człek złakniony przecież lepszego choć troszka.

S y n:

Cóż-em innego mówił?

O j c i e c:

Mamy wciąż być głodni

To raczej niech pocziwość i cnota usycha.

S y n:

Jeden wół nas przeżywi przez kilka tygodni.

O j c i e c:

Masz słuszność — a jam myślał, że szatan cię uczy.

Zgoda, ukradnem wołu, lecz pomnij do licha,

Co mi rodzic powiadał: kradzione nie tuczy.

S y n (*wstając raźnie*):

Obaczycie tatulu, że skończę tę nędzę.

O j c i e c:

Być może, lecz nim zacznem mięskiem paść się cudnie

Kredą zrobimy sobie kreskę na poprędze,

By wiedzieć, który tyje z nas, a który chudnie.

(*Mierzy na sobie pas i znaczy kreską.*)

Jam — jak widzisz — nie brzuchacz. Podobny do tyki

Sprzączkę mogę dociągnąć do połowy paska;

U ciebie ledwie starczą dziurkami rzemyki.

Aby słowa rodzica móc sprawdzić po czasie,

Zaznacz-że i ty kreskę, zaznacz, jeśli łaska.

Syn (*zaznacza na pasie*):

Głowę dam, że w dwójnásób przybędzie nas w pasie.

Ojciec:

Czas pokaże, — a teraz noża i postronka!

Wybadałem sąsiada, że siedzie nad księgą.

(*Ukazując w okno.*)

Jak raz najtłustszy ciolek samopas się błąka.

Pójdź, — dopiero dziś widzę, żeś nie jest ciemną.

(*Bierze z sofy swą długą kapotę.*)

Syn:

Jakto? tak zaraz? teraz?

Ojciec:

A pocóż odkładać?

Jesteś krzepki, uwiążesz za róg i powleciesz —

Syn (*pozbywszy wątpliwości, uradowany*):

Od jutra będziem mięso dzień na dzień zajadać.

Ojciec:

(*puszczając go u drzwi przed sobą*)

Od jutra? dzisiaj jeszcze, dzisiaj na odwieczarz.

(*Wychodzą.*)

Akcja w proscenium.

Pan Michał, pan Jakób.

Pan Jakób (*wstawszy od stołu w proscenium*):

Poszli, dalibóg poszli.

Pan Michał:

Na kiel bierze stary.

Pan Jakób:

Mojem zdaniem zbyt śmiałe podjął przedsięwzięcie.

Chce syn kraść? — to kraść będzie. Nie szkoda-ż
ofiary?

Zresztą i on sam skrewi.

Pan Michał:
Nie, dotrzyma święcie! —

Pan Jakób:

Wątpię.

Pan Michał:

A ja nie wątpię. — Czemże strata mienia,
Co znaczy uciulanych groszy marna stówka,
Jeśli za nią dobudzić się można sumienia
I w porządnego czeka zamienić półgłówka,
Któremu honor niczem. — Wszyscyśmy ułomni,
Na każdego z nas dybie tysiąc pokus co-dnia, —
Skoś nich to nieraz serce o cnocie zapomni
Ale nigdy o sercu nie zapomni zbrodnia
I będzie je piec ogniem i sen spędzać z powiek
I ono jest tą lampą, co w dróg labiryncie
Wiedzie nas i strofuje: dobro, nie zło czyncie!
I nietylko strofuje, lecz zawsze i wszędzie
Wyřęcza tu, za życia, Najwyższego Sędzie.
Zaiste! już ten zbawion, co wśród serca skrytek
Dźwignął Dlań wždy otwarty i czysty przybytek.

Pan Jakób:

Godzę się na to z waścią, lecz w tej próbie byczej,
Chociaż starego ojca nie w ciemię znać bito,
Pytanie, czy w rachunkach swych się nie przeliczy?
Gębczak na to za głupi.

Pan Michał:

Miast spierać się próżno

Chodźmy popatrzyć oknem.

(Wchodzą do izby na scenie, pan Michał patrzy
przez okno.)

Przy płocie niby to
Drepcą... Kołek im wadzi... Wyrwą go, czy urzną:
Wyrwali, wolna droga... a teraz za rogi
Założyli postronki... Wleką go już wleką,
Weszli w rzeczkę...

Pan Jakób (*poglądając przez drugie okno*):
Nic im to, że nadłożą drogi,
Byle zręcznie ślad zgubić.

(*Pauza.*)

Pan Michał:

Już są niedaleko...

Do licha! już go mają w zagrodzie pod dachem.
Stary poostrzył noża i dał go synowi...
Ależ mu po gardlisku przejechał z rozmachem!

Pan Jakób:

E, e, czyliż podobna...

(*Przykłada twarz do szyby.*)

Pan Michał:

Cóż waść na to powie?

Miałem słusność?

Pan Jakób:

Do djaska! już z wołem gotowi.
A teraz go ćwiartują, wyjęli podroby...
Zmykajmy! tu je niosą.

(*Wraca szybko na proscenium.*)

Pan Michał:

Nie tu — ino w kuchnię.

(*Uchyła drzwi do sieni.*)

Znać staremu się śpieszy coprędzej do próby:
Kto tłusty, kto podobny zaś będzie kostuchnie...

Nakładli warzę w kotły, wnet będą jeść smacznie.
A że co najmniej miesiąc albo i dwa miną,
Zanim grubas przychudnie, a chudziel tyć zacznie,
Dajmy im jeść spokojnie...

*(Podszedł na proscenium, spojrział w górę, klasnął,
czeka, po chwili zmieszany i podrażniony.)*

No, jazda z kurtyną!

A nuże!

(Doszedł go czyjś szept z za kulisy.)

Co takiego? zerwały się sznury?

Masz tobie!

*(Zwracając się do publiczności po chwili zakłopotania
i niemej gry.)*

Ale mniejsza, wszakżeśmy w teatrze
Gdzie spuszczenie zasłony wbrew prawom natury,
Co było przed sekundą maże w lot aż zatrze
Nowymi wrażeniami wrażenia poprzednie.
Więc i tu, chociaż całkiem nie zeszyły opony,
Niech kształt ojca i syna w pamięci wam zblednie
I nie razi, że w mgnieniu został odmieniony
A rzecz nocą poczęta, zakończy się we dnie.

(Za oknami nagle robi się biały dzień.)

Po takowej eksplicie tok akcji jakby nic
Popłynię sobie dalej z gawędziarskich krynic
A chociaż sam zbyticznych dygresji nie lubię,
Trzeba znieść to, nieprawdaż, cny panie Jakóbie?

(Poszedł doń i usiadł w proscenium.)

Akcja na scenie

Scena VI

Syn sam.

(Pośpiesznie, nie domknąwszy za sobą drzwi, wbiega do izby syn i dopadłszy okna, to za firankę, to za futrynę kryjąc się, śledzi pilnie wszystko, co się na dworze dzieje. — Błady i chudy, zmienił się bardzo.)

Syn:

Jeszcze nie zaprzestali pustych klątw i żalów,
Jeszcze głupcy szukają zgubionego śladu, —
Jak nie stary, to któryś z przemądrych synalów,
Włóczy się wciąż i włóczy...

Ojciec (w sieni):

Nie skończysz obiadu?

Syn (w pierwszej chwili odskoczył od okna, ale po sekundzie znów śledzi co się dzieje na podwórku):
Zaraz, zaraz przychodzę.

Ojciec (przez uchylone drzwi):

Wystygnie ci pieczeń.

Syn (machnąwszy ręką):

Niechaj ją kaci jedzą!

(Dostrzega coś za oknem.)

Ha, ha! wściecie, tropcie,

Dużo ja sobie robię z tych waszych złorzeczeń.
Pójdźcie tu pod nasz komin wachać czarne kopcie
A może wam powiedzą, co było na rożnie.

(Nagle wylękłym głosem.)

Bodajby w nich grom trzasnął... idą, idą tutaj!
Poglądają po trawach... Teraz trza ostrożnie...

(Coś się od okna bardzo zmieszany.)

O Boże, Boże, Boże! ty oczom ich utaj
Kędy wiedliśmy wołka, ty nakaż badyłkom,
By się z runi w las gęsty zmieniły tą chwilką
I ukryły ślad racic...

(Nagle załomotało coś w kominie.)

Co to?! co to było?...

W piekło się od miesiąca zmienił ten zaścianek,
W każdym się zakamarku jakieś lichy skryło,
W nocy zrywam się myśląc, że to już poranek,
We dnie ciemno mi w oczach, jak w noc najczar-
niejszą.

(Drzwiami z sieni wchodzi Borejsza.)

Ani snu, ani jadła, ani wypoczynku,

(Nagle, wylęknąwszy się przybysza.)

Jezu!!

Scena VII.

Syn, Borejsza.

Borejsza *(jakby kończąc):*
...bądź pochwalony.

Syn *(ochłonawszy nieco):*
Wy, panie Borejsza...

Borejsza:
Sasiada się przeląkłeś?

Syn:
Ja? lękać się...? czego?

Borejsza:
Zbladłeś.

Syn:

Zbladłem?

Borejsza:

Jak płótno.

Syn:

Przed chwilą w kominku
Łomotnęło coś strasznie ... z łomotu nagłego
Krew do serca mi zbiegła.

Borejsza:

W kominku? do czarta!
Że latem się nie pali, mógł się w nim ktoś schować,
By potem nocą wyleźć...

Syn:

I co?

Borejsza:

O-bra-bo-wać!

Syn:

Cóż weźmie? — tę chudobę, co grosza nie warta?

Borejsza:

Łatwo ci to powiedzieć: nie warta ni grosza,
Lecz niechby przyszło kupić... Ot, na przykład u nas:
Przed kwartałem tłustego skradli nam ciółkosza —

Syn (*badawczo zmienionym głosem*):

I co?... nie macie... tropu?

Borejsza:

Wie chyba Perkunas*)

Gdzie go szukać i na kim szkodować te stratę.

Syn:

Że nikt z pobliza nie wziął, to więcej niż pewna.

*) Perkunas, bożek pogańskich Litwinów.

Borejsza:

No, jużci, toć zaścianek nasz znam chatą w chatę.

Syn (*pośpiesznie*):

Jest i u nas zagródką, ale ino chlewna.

Borejsza (*spojrzawszy nań*):

U was? któż o was mówi? — przez myśl mi nie przeszło. —

Syn:

To zrobił nie kto inny, ino dziegciarz z puszczy.

Szukaj go w mateczniku! — Ponoś pan Oreszło

Widział dwie niedziel temu —

Borejsza:

Człek człeka poduszczy

I na ducha winnego Bogu będzie składał —

Scena VIII.

Ci sami, Ojciec.

(Ojciec wchodzi cicho z sieni, na twarzy i w sobie przybyło go w dwójnasób.)

Syn:

A jednakże widziano —

Ojciec (*ledwie hamując gniew*):

Tak? więc tyś rzecz badał?

Jeśliś na tropie, powiedz, nie minie cię lukrat,

Pan Borejsza nagrodzi...

Syn (*przerażony tonem jego głosu*):

Ja... nie wiem... kto... ukradł...

Borejsza (*zmiarkowawszy całą sprawę*):

Dajcie pokój, sąsiedzie — czego niema, niema!

Ojciec:

Zapewne, lecz to chyba najbardziej nas zżyma,
Że chociażby się miało jakoweś poszlaki,
Bez dowodu nie można powiedzieć „ukradłeś”.

Borejsza (*powstając*):

Ba! gdyby można ludziom zajrzeć aż we flaki!

Ojciec:

Ach tak? więc wy myślicie...

(*Do syna:*)

Gadajno, nie zjadłeś?

Syn:

Tatulu!

Ojciec (*twardo i groźnie*):

Co?

Syn:

Tatulu!

Ojciec (*przechodząc nagle w ton dobroduszny*):

Znać dawno w zwierciadle

Nie widziałeś swej twarzy. Dość spojrzeć po tobie,
By poznać, że marniejesz na jałowem jadle.

Zato ja, jakbym paść się przy najsutszym żłobie.

Roztyłem się w dwojnasób i tak coś mi zda się,

Że na ostatnią dziurkę trza popuścić w pasie.

(*Syn machinalnie sięgnął do pasa — Borejsza utwierdzony w swych domysłach, daje ojcu znaki, żeby już przestał znęcać się nad synem; wśród tych gestów ma się ku drzwiom.*)

Ergo, jak się z tym wołkiem stało? o to mniejsza.

(*Podając Borejszy sakiewkę:*)

Drugie pół ceny zabierz, mój zacny Borejsza.

(Syn domyślił się wszystkiego, zasłania sobie oczy dłońmi.)

Borejsza *(już w progu, półgłosem):*

Obaj odzyskujemy poniesioną stratę.

Ojciec:

Wy pieniądz, a ja czystą, niezhańbioną chatę.

(Borejsza wychodzi, ojciec siada ciężko na karle.)

Scena IX.

Ojciec, Syn.

(Syn nieśmiało zbliża się ku ojcu.)

Ojciec:

A co, błaznie — —

Syn *(padając mu do nóg):*

Tatulu!

Ojciec:

„Pamiętaj przysłowie,

„Że maleparta do czarta.

„Ja zakupiłem wołu, — toż mi szedł na zdrowie,

„Ty kradnąc — schudłeś na charta.”

Syn *(obejmując go za kolana):*

Tatulu, mój tatulu!

(Przytula głowę. Ojciec lewą ręką przygarnia tę jego głowę i pełen zadumy pogląda na niego, — potem zwraca się ku trymutce i Ostrobramskiej, żarliwie żegna się i bijąc się w piersi modli.)

Akcja w proscenium.

Pan Michał:

„A cóż panie Jakóbie, — jak gawęda zda się?”

Pan Jakób:

„Moralna, sens na wierzchu niby gwiazda świeci...”

Pan Michał:

„Ja umiem jeszcze lepsze, a w swobodnym czasie
„Więcej opowiem waszeci.”*)

Kurtyna.

— o —

*) A tymczasem pójdź aspan, — wypada w podzięcie
Tak mądrego rodzica uściskać za ręce.

(*Nikną za kurtyną.*)

Te dwa wiersze mówi p. Michał w tym wypadku jedynie, jeśli mała scena nie dopuściła oddzielić od niej proscenium, a stoliczek „K” stał na osobnym podeście na sali widzów. Patrz objaśnienia.

Objaśnienia dotyczące wystawienia sztuki.

„Kradzione nie tuczy” rozgrywa się w zapadłym zaścianku na Litwie, a więc w jakimś Mickiewiczowskim Dobrzynie („Pan Tadeusz”), którego mieszkańcy, siedząc na małych spłachciach ziemi, schłopieli nieco, ale nie schamieli i mimo ubóstwa — jak „Bene nati”¹⁾ w powieści Orzeszkowej — cenią swój klejnot herbowy a z nim uczciwość i godność osobistą.

Izba zatem niewiele się różni od izby zamożniejszego włościanina. Z podłogą z desek sosnowych ma za całą ozdobę schludność (muślinowe firanki w oknach, biała szydełkiem robiona serwetka lub barwna materyjka na kątowej komódce w rogu czyli trymutce, — kredens, stół i stołki bardzo skromne, — pewien dostatek widoczny jedynie w wyścielanej sofie i karle przy kominie).

Strój — szlachty szaraczkowej. U pracowitego ojca kurta ekonomiczna, u syna dłuższa płótnianka, która pozwala mu w pierwszej połowie sztuki podwatować cały tors; Ojciec, wychodząc na kradzież wołu, zabiera z sofy leżącą na niej kapotę po kolana tak, aby mógł pod nią zmieścić watówkę, kiedy Syn ją zdejmie. — Pasy na dłoń szerokie; nie przesadzać w ich dociąganiu, — nie zapomnieć, żeby kawałek miękkiej kredy był pod ręką, — gdyby przy zmianie watówek kreski na pasach się starły, poprawić je przed wejściem na scenę. — Spodnie u Ojca kortowe, wyrzucane na buty z cholewami, u Syna podobnie — u obu nie nowe lecz zużyte i łatanie, jak w życiu, a nie w teatrze! — Pp. Jakób i Michał w ciemnych szamerowanych czamarach, koszule (jak u wszystkich) z miękkimi kołnierzykami, pod szyją małe żabociki lub krawatki związane; kamizelki kolorowe w barwach przytłumionych (wiśniowe, granatowe, tabaczkowe), spodnie popielate, u butów cholewy palone, — obaj w stroju i geście (ruchach) wytworniejsi od Ojca i Syna. — Na ich stole butelka wina i dwie szklaneeczki, z których, w stosownie wybranym momencie raz i drugi popijają, tylko bez szczekania szkła i nie wtedy, gdy się na scenie toczy właściwa akcja. — Borejsza odziany w dłuższą kapotę, szarawary i buty.

Charakteryzacja.

Ojciec z siwą czupryną, wąs i na okrągło przycięta broda szpakowata, twarz ogorzała od słońca; Borejsza młodszy odeń wiekiem z obwisłym wąsem; Syn bez zarostu jeszcze; Pp. Michał i Jakób starannie wygoleni, wąsiki podstrzyżone, u jednego z nich baczki jak u ks. Józefa Ponia-towskiego. — Gdy po spożyciu wołu Ojciec i Syn wracają, Ojciec nic się nie zmienił, tylko mu tuszy przybyło, a Syn ja

¹⁾ „Bene nati” — „Dobrze urodzeni”.

stracił. Zaznaczone w tekście zmizerowanie należy zaznaczyć nie bladością twarzy lecz lekkimi cieniami, a więc rdzawopopielatą szminką pod oczami, a niebieskawą na skroniach i policzkach poniżej kości jarzmowych. Cienie te muszą być położone *bardzo lekko*. Żeby uniknąć przesady aktor grający rolę Syna powinien parokrotnie przy *sztucznym świetle lampy* wyćwiczyć się w tej zmianie, a dla dobrego wykonania jej mieć za kulisami odpowiednio co do barwy wypróbowaną i do użycia *przygotowaną* szminkę i położyć ją na wskazanych miejscach twarzy *bardzo lekko*. Nic nie może tak zepsuć wrażenia, a co gorsza rozśmierzyc widownię, jak rzucająca się w oczy przesada w charakteryzacji. Amatorzy grzeszą nią bardzo często z niemałą szkodą dla sztuki.

Gra.

Nielatwo w objaśnieniu podać, jak każdy z aktorów powinien swą rolę grać. Na takim lub innym ujęciu roli zawisła twórczość aktora, a to jest rzeczą jego indywidualności (odrębności osobistej) i talentu. W każdym jednak razie Ojciec powinien przemawiać naogół dobronudusznym, ciepłym tonem doświadczonego człowieka. Ale ten serdeczny ton umie przejść w ton niemal gniewny i gromiący przy słowach: „A to co jest, mospanie? to kradzież wyraźnie” — a wprost wybuchnąć w słowach: „Bo kraść chcesz!” — Wskutek wejścia Borejszy wybuch ten gaśnie stopniowo, poprzez mówioną jeszcze z gniewem kwestję²⁾: „No kończ, — dalej, dalej” i jeszcze mniej gniewną: „Dobłą chwilę gada tu i gada”, urywa sprawę z Synem w słowach: „Wcaleś mówił dorzecznie, kochanku — co słuszne, to ci przyznam” i przechodzi w zwykły niemal ton przy słowach: „Siadajcie sąsiedzie itd.” — Jeszcze ostatni błysk oburzenia pobrzmiwa w słowach: „No idź, idź”, ale już w kwestjach: „Po djablać to pociecha” i „chyba tyle, bo zresztą kłopot za kłopotem” czuć tylko tająną troskę. Nastrój ten kończy się na słowach: „At, nie mówmy o tem”, poczem przechodzi w zamyślenie. Uwydatnić je należy przez t. zw. „zawieszenie głosu” czyli pauzę po rozpoczynającym następny wiersz: „Raczej”... W tej pauzie głosowej i *nastrojowej* — nie za długiej ale i niezbyt krótkiej — musi się zmieścić powzięty w myślach zamiar wypróbowania Syna, szybkie postanowienie i bezpośrednie — jak przy cholerycznym temperamencie bywa — wykonanie jej, a więc po zawieszeniu głosu pewien pośpiech i żywość w podjęciu zdania: „chciałbym dorady od was w gospodarce”.

Monolog Ojca po wyjściu Borejszy ma zrazu („ty człeku się namorduj”) ton rozżalenia, potem bólu („kraść mu się za-

²⁾ Kwestję w teatrze nazywa się jakies²⁾ zdanie z roli.

chciewa"), potem wahania, czy wybieg nie zawiedzie, a wreszcie wiary w zacość krwi i pomoc nieba.

Po powrocie Syna ton Ojca winien być zasadniczo nieco inny; wszak — pocziwiec z kośćmi — przystaje pozornie na propozycję Syna. Zaznacza to dobitnie w kwestji: „Mamy wciąż być głodni, to raczej niech pocziwość i cnota usycha”. Mówi to w myśl powziętego zamysłu, co jednak nie przeszkadza, że powyższą kwestją jeszcze po raz ostatni bada duszę Syna. Należy więc tej kwestji nadać nieco tonu wahania się i wyczekiwania i dopełnić je *spojrzeniem*. Odpowiedź Syna: „jeden wół nas przeżywi przez kilka tygodni” wywołuje dopiero ostateczne postanowienie („Masz słuszość”) i od tego miejsca znika ton nieszczerzy, a zjawia się ton niemal rubaszny i drwiąco wesoły. — W części drugiej, w kwestji: „Tak? więc tyś rzecz badał?” czai się z trudem pohamowana wściekłość, łagodniejąca stopniowo i przechodząca w drwiny: „Pan Borejsza nagrodzi”. Ta wściekłość nie powinna mieć charakteru wybuchowego; należy ją przez zaciśnięcie zębów wypowiedzieć głosem umiarkowanym, ale tak groźnie, że Syn jest nią przerażony, a Borejsza — maluje się to na jego twarzy i zdradza dyskretnym gestem — domyśla się odrazu całej sprawy i wybiegu.

Wysiłek psychiczny Ojca, którym — skrępowany obecnością Borejszy — opanował swą wściekłość, nie może minąć bez śladu w jego duszy i dlatego — wskutek podświadomej i mimowolnej mściwości — w pytaniu: „Gadajno, nie zjadłeś?” powinno być czuć znęcanie się i pastwienie nad gołowaniem. Za małe upokorzenie w intonacji pierwszego „Tatulu”, budzi w Ojcu na jedno mgnienie myśl, że dla głuptasa wszystko jeszcze za mało i dlatego rzuca mu twarde i groźnie: „Co?”, — ale drugie „Tatulu” Syna ma już w sobie tyle wstydu, żalu i skruchy, że rozbraja Ojca całkowicie tak, że z ulgą przechodzi w ton dobroduszny i niemal wesoło mówi o swem utyciu i schudnięciu Syna, a końcową kwestję: „Pamiętaś przysłowie” — aż do „schudłeś na charta” mówi już przez serdeczne łzy.

Syn — w pierwszej części sztuki jest typowym głuptasem; nie tyle brak mu pocziwości co rozgarnięcia. Chęć kradzieży budzi w nim nie zła wola tylko durna zachcianka. Najlepszy dowód, że z wejściem Borejszy milknie i zawstydzony wychodzi. — Po chwili zapomni już o swym zamiarze, ale gdy Ojciec go wznawia, znów wskutek swej durności widzi w tem poniekąd potwierdzenie swych zamysłów i idzie na lep ojcowskiego wybiegu. Kradzież — w jego *mnieniu* spełniona istotnie — stanowi dlań wewnętrzny przełom. Wskutek wyrzutów sumienia wszedł w siebie. Gryzie go zbrodnia

(„Niechaj ją kaci jedzą”), drży i lęka się, aby nie wykryto sprawców kradzieży i dlatego bardzo dużo szczerości należy włożyć w kwestję: „O Boże, Boże, Boże” aż do „i ukryły ślad racie”. Łomot w kominie zapiera mu oddech w piersi, że aż za serce się chwyta, — następnie się nieco uspokaja, aby w okrzyku: „Jezu” wybuchnąć największym przerażeniem. W rozmowie z Borejszą opanowuje swój przestach do tyła, że dla ocalenia siebie już, już gotów popełnić podłość i zwalić winę na drugich. Wejście Ojca zamyka mu usta, a ton jego uświadamia go o moralnym upadku, z którego zaraz się dźwiga przez żal i skrucę. — Jak z tego widać dobre wykonanie roli Syna zawisło nietyle od tekstu, co od gry i wymaga od wykonawcy znacznego dopełnienia tekstu czyli istotnej kreacji aktorskiej.

Borejsza — ma jeszcze mniej tekstu i winien być przede wszystkim *grany*, zwłaszcza na grę oczu i twarzy, oraz trafny i nieprzesadny gest należy położyć wielki nacisk. Opisywać je niepodobna; wykonawca utrafi w nie niechybnie, jeśli w każde położenie dobrze się wmyśli.

Pp. Michał i Jakób — są rezonerami²⁾. Winni zatem, zwłaszcza *p. Michał*, ujawnić swobodny ton mówienia: powagę, gdy mówi o znaczeniu sumienia, pewną lekkość i ton dworowania, gdy kurtyna nie chce zejść i gdy z przemową swą zwraca się następnie do publiczności.

Jest rzeczą pożądaną, aby zespół teatralny przed pierwszą próbą przeczytał wspólnie gawędę Syrokomli w oryginale i układzie poety.

Uwaga. Jeżeli scena nie jest do tyła obszerną, żeby bez nadmiernego jej zacieśnienia uzyskać w proscenium dość miejsca dla *pp. Michała i Jakóba*, w takim razie musi ich stoliczek stać na osobnym małym co niższym od sceny podeście. Po pierwszym dzwonku obaj oni wychodzą z za zapuszczonej kurtyny i sadowią się na swych krzesłach. Po słowach *p. Michała*: „Powień aspanu przypowieść” kurtyna idzie w górę. Gdy sztuka się skończy i kurtyna zejdzie domawiają na podeście tekst Syrokomli: „A cóż panie Jakóbie...” aż do „więcej opowień waszeci” poczem w trakcie tych kwestji powstają, wkraczają na scenę — *p. Michał* ręką odchyła *prostopadły* brzeg kurtyny i ze słowami: „wypada w podzięcie tak mądrego rodzica uściskać za ręce” puszcza przodem *p. Jakóba* i za nim sam niknie za kurtyną. — Na okłaski winni wyjść tylko Ojciec, Syn i Borejsza jako właściwe *dramatis personae* (postacie dramatyczne).

²⁾ Rezonner w teatrze, to osoba nie wpływająca czynnie na bieg sztuki, ale wypowiadająca poniekąd myśli autora.

rykryto
należy
ły ślad
że aż
a, aby
żeniem.
o tyla,
zwalić
on jego
dźwiga
ronanie
od wy-
kreacji

prze-
7, oraz
nacisk.
hybnie,

zatem,
po-
i ton
wą swą

pierw-
yginale

by bez
ć miej-
oliczek
ie. Po
zczonej
wach p.
w górę.
na po-
aż do
tji po-
prosto-
ce tak
p. Ja-
winni
tis per-

ztuki, ale

Wydawnictwa teatralne Zjednoczenia Młodzieży Polskiej

Teatr dla młodzieży męskiej

- 1) Alp: Pan Pegaziński
- 2) H. Houben: Żelazna maska
- 3) Alp: Jakem Anatol Pafnucy
- 4) Zbiór pantomim I.
- 5) Roman Rola: Narodziny pieśni
- 6) Felicja Żurowska: Orleń
- 7) Alp: Trafił Marek na Marka
- 8) Zbiór pantomim II.
- 9) Zbigniew Topór: Zbiór monologów
- 10) „ „ Dwaj bracia
- 11) Alp: Do większych ja rzeczy urodzony
- 12) Zbigniew Topór: Posadzony
- 13) Felicja Żurowska: Gościnny występ artysty
- 14) „ „ Lokatorzy
- 15) Zbigniew Topór: Dorożkarz i inne monologi
- 16) Felicja Żurowska: Żołnierz
- 17) W. Szalay-Groele: Królewska Korona
- 18) Helena Przyjemska: Koledzy
- 19) X. P. Wiczorek: Polska już wolna
- 20) „ „ Kominarz i piekarz
- 21) Franciszek Biedroń: Bój o karczmę
- 22) Mieczysław Jabłoński: Wszystko przez frak
- 23) Andrzej Vico: Katastrofa przed ożenkiem
- 24) Maciej Szukiewicz: Kradzione nie tuczy

Spółka Akcyjna „OSTOJA“
Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu

P. K. O. 202.768

D A M I T W A L D S P R I N G S

Walden.

1880

1881

1882

1883

1884

1885

1886

1887

1888

1889

1890

1891

1892

1893

1894

1895

1896, 1897, 1898, 1899, 1900.

Dłonią przedstawiła drogę biegnącą na skos od
 prawej ku lewej i z głębi ku przodowi. - W lewej - przedzi
 parku, zwa którego wybiegła się wspaniałe bujane kolumny
 trzeźniał. Włoco ku przodowi karczma, wyczerpana do śmiertelności,
 guchała na filarkach, prawa garbowa kolumna stopnia,
 na postawie 188. - Dłoni karczmy o, dła w prawej tej w
 188, do jego strachu dotykał się węgla i tony
 / ten sposób podziwiał się, wyprzedzając na dreszczu.
 Przed tą dreszczem karczma na dreszczu. Na przodku
 o, dła karczmy węgla karczma, karczma
 w dół karczma karczma. - W lewej ku przodowi karczma, pod
 nią karczma karczma i pod karczma, karczma karczma
 i karczma. - W lewej pod karczma karczma i karczma.

W d. garbowa karczma, jako jej gład, karczma karczma
 na karczma.

K o n c e r t.

1888

/słuchając w głąb karczma karczma/

Jestem głowy jak uchiem
 W d. karczma karczma karczma?
 Karczma z wyczerpania, karczma z wyczerpania -
 W d. karczma karczma karczma.
 A tak karczma: „Jest karczma”.
 A karczma: „Jest karczma, karczma”.
 Ję-ję, co co jest w tej karczma
 W d. karczma karczma i karczma
 Karczma karczma karczma?
 W d. karczma karczma...? karczma, karczma

Coś tam skryć się potrzeba,

Coś go ludzie za upiora,

Ze swego djabła wzięją.

/w prawo w dół słychać nieśworny charakter /

bus i dnos i pogrzeb i swaty i

/wół blefował się, zgarnął z ławy pierzacha, wstał
podniósł rękę do ucha, pod światło przygląda się /

Przytanęli nad rozstają

Kole liry rozczłatej...

Wzrost idą i śpią.

/wół ku izbie koczują

Wachla, wachla !

WACHLA

/wzrostając z cienia wachla /

Co, wachla !

WACHLA

/okazując w prawo /

^kWachla ! Wachla ?

WACHLA

/wzrostając, - wachla /

Wachla, - wachla.

WACHLA

Wachla kocham wachla...

WACHLA

Tu nie przyjdą cię niejennie.

/wzrostając ręką cofa się i niejennie /

WACHLA

/wzrostając się na palce, by lepiej widzieć /

Jest tam z nimi i kościelny.
 Cały w świec woskowych świetle
 Podniósł kubeł, pleban kropi,
 Dziewki w bieli, w kosach ziele -
 To z pewnością jest wesele
 /z progu karczmy wołając w głąb/
 Żywo, dajcie tu basetle !
 Poskocz Ruchla, przyrządź wszystko:
 Kubki, czosnek, ser, bajgiele -
 Niech zamiecie Grześ klepisko,-
 Aj-aj, dziś zarobim wiele,
 Będzie huczne weselisko !
 /tymczasem drogą z lewej weszli CIURA pancerny i
 PATRON trybunału/

S c e n a 2.

CIURA

/szabla tylko i ostrogi, „brat-łata,” więcej rzezimie-
 szek jak żołnierz, brutal i zawadjaka/
 Nie ciesz się przed czasem, żydzie.

ARON

/ogląda się, półgłosem/
 Aj-waj ! ...

PATRON

Nie wesele idzie.
 Ino w dzień świętego Marka
 Pleban z ludem chadza w pole,
 By sto ziarn z jednego ziarnka
 Poświęcone dały role.

ARON

ARON

/ochłonał, zszedł z ganku ku przybyłym/

Nu, niech dadzą w obfitości !

Wszystkim wtedy będzie lepiej.

CIURA

Miast mleć gębą, poganinie...

ARON

/z uniżoną pogardą/

Słucham waszej wielmożności -

/parobek wynosi z karczmy basetlę i opiera ją o
ścianę pod przyzbą, - potem zabiera się zamieść kle-
pisko/

CIURA

/do Patrona/

Waszmość siły czem pokrzepi ?

PATRON

/musnąwszy wasa, po sekundzie namysłu/

Mens alata przy... węgrynie.

CIURA

/słaby łacinnik/

Mens et... pecus.

PATRON

/parsknąwszy śmiechem/

Pectus, powiedz.

CIURA

/obruszony/

Cóż waść zęby tak wyszczerza ?

Nigdy nie był tęgogłowiec.-

Wina, żydzie !

ARON

Wedle woli.

Grzesiu, poskocz do alkierza -

/Grześ wybiega do izb, Aron poglądając to na Ciurę
to na Patrona/

A... kto... płaci ?

CIURA

Psie kudłaty.

Nim nalałeś chcesz zapłaty !

Może trzeba ci balwierza ?

/trzeprnąwszy w rękojeść szabli/

Możesz ciekaw, jak to goli ?

Naprzód pejsy, potem czub,

Wreszcie - ot, tak ! - po gardzieli

I już w piasku leży trup

A zaś duszę czarci wzięli.

ARON

Aj-aj, po co ta gorączka ?

Niech wielmożność wasza siedzie .

Jest już trochę cień od pączka

To i słońce mniej grzać będzie

I rój pszczeli zagra pieśnią

I zapachnie białą trześnią.

PATRON

/ocierając pot/

Ledwo kwiecień a dopieka.

Siadźmy, mężny synu Marsa.

CIURA

Chętnie, bom zdrożony djabło.

/siadają przy stole/

ARON

Pewno podróż skądś zdaleka -

PATRON

/tonem dworującym z przygodnego znać kompana/

O to pytać chciej komparsa,

Co kark Moskwie ścinał szablą,

Bił buńczuczne Seraskiery

I dniewprową szedł korablą

Po cargrodzkie gdzieś galery.

CIURA

/samochwalczo/

Niosło człeka światem, niosło...

/parobek przyniósł dzban wina, Aron nalewa gościom
w kubki/

PATRON

/z chytrą, przesadną skromnością/

Jam zaś szedł jak żółw pomału,

Marsa obce mi rzemiosło,-

Za tom jest u trybunału

Pierwszy patron i obrońca.

ARON

To intratne, to popłaca...

PATRON

Ba ! zje djabłów sto, kto ze mną

Do czystego dojdzie końca.

Człek zeznania tak zwywraca,
 Tak wyderkaf spisze ciemno,
 A gdzie trza... poprawi woski,
 Że... - Niedawniej jak zawczora
 Z panem Tarłą o pół dwora
 Miał wokandę pan Twardowski.

ARON

/ogładając się przesadnie/
 Psst, usłysz.

PATRON

Co ? z Krakowa ?

ARON

/wskazując na dalekie Krzemionki/
 Tu, w Krzemionkach jego nora.

PATRON

Dobrze robi, że się chowa,
 Gorzej kpa prowadząc sprawę.
 Słuszność i oblata przy nim
 Lecz ma przeciw sobie ławę.
 "Mało waści ? - to przyczynim"
 Główna sądów jest zasada.
 Nigdy bowiem nie zawadzi
 Temu rzędzik, temu szkape,
 Temu sukna dla czeladzi
 A owemu: "nadstaw łapę",
 Od niechcenia szepnąć w ucho.
 Patron też nie brukiew jada,-
 Z pustym brzuchem i na sucho
 Sklecić skleci ale - brednie.

ARON

Świeże w rondlu mam karasie.

/przychylając dzban/

Może dolać ?

PATRON

Nie od tego-m,

Bo to wino - inquam - przednie.

ARON

Rybka też ku niemu zda się -

PATRON

Jak przyprawna ?

ARON

Po żydowsku:

Trochę miodu, trochę czosnku -

PATRON

/łykając ślinkę/

Dawać ją tu.

/z prawej wchodzi STASZKO, BASZKO, GRZELA,
JAGA, KACHNA, MARYNA, KMIECIE, BABY,- nadchodzą
parami, grupkami - na końcu KOŚCIELNY z kropi-
dłem i miedzianą kropielnicą, oraz już dobrze
podchmielony SZEWC/

S c e n a 3.

CIURA

/siedzący twarzą ku nadchodzącym, na widok żywo
wchodzących Staszka i Grzeli/

Ci skąd biega ?

STASZKO

Ukończyli processyję
A na pańskie już nie pora.

ARON

/którego to zatrzymało w ganku/
Świdnickiego ?

STASZKO

/do Grzeli/

Pijesz ?

GRZELA

Piję.

/Aron znika w sieni - przybyli rozsiadają się na
rzyzbie, na ganku i wzgórku obok drewnitni i kadzi/

PATRON

o-ho, jak to chłopstwo hula.

CIULA

Takie dzisiaj już tempora,
Że cham raczy się Świdnickiem
Jakby Świdnik był mu cyckiem.

GRZELA

/zdjawszy czapkę, uraglinwie/
Pany pewno kajś od króla -

STASZKO

- Co się koronował Ickie...

PATRON

Za toć winien wziąć po mordzie.

STASZKO

/z głupia frant, skrobiąc się w głowę/
Chybia chamom, co ma pan -

PATRON

/wstając don/
Czego-ć chybia ?

STASZKO

/pukając się w czoło/
No, rozumu...

CIURA

/zrywając się/
A ty wiesz gdzie rozum ? - w kordzie.
/dobył szabli, przyskakuje/
Sam tu ! - puszczę ja cię w tan !
/dziewuchy, baby, kniecie zasłaniają sobą Staszka/

KACHNA

O, la Boga !

MARYNA

Nie dajmy go !
Kachna, Jaga, stanmy razem.

CIURA

/odtrącając ją/
Nie kręć mi się tutaj frygo
Bo i ty oberwiesz płazem.
/z głębi miedzucha, z za drzewa drewnutni i kadzi,
niedostrzeżony przez nikogo wysuwa się TWARDOWSKI -
siada na przyzbie przy basetli i przypatruje się
całemu zajściu/

ARON

/stając w progu/

Aj-waj ! gwałt !

CIURA

/rycząc groźnie/

Wychodź z tłumu !

ARON

/podbiegłszy doń/

Panie rycerz ! zabić łatwo...

CIURA

/coraz sierzdziej/

Uszatkuje i posiekam

I do Wisły rzucę rybom.

ARON

- A czem zszyć go potem ? - dratwą ?

SZEW

/nadchodząc pod pachę z Kościelnym/

Zaraz, zaraz,- już nawlekam.

/śmiechy/

KOŚCIELNY

Ja z kropidłem introibo.

CIURA

Wychodź, mówię !

MARYNA

Kachną, Jaga,

Trzym go !

CIURA

Puście ! istna plaga !

/szamocą się,- Wśród tego ogólnego szamotania się Patron znalazł się obok starszej kmieci, Ciura w objęciu Maryny, Grzela - Jagi, Staszko - Kachny, inni - innych dziewczek i bab. W tej chwili Twardowski chwyta smyk i od ucha rznie na basetli.- Wszyscy /nawet Aron skoczył do swej Ruchli, która przez ciakwość wyszła na ganek/ znęcenia muzyką, trochę nienaturalnie bo automatycznie i nieodparcie puszcza- ją się w tany/

S c e n a 4.GRZELA

/po chwili ogólnego tańca, z przypiciem zwracając się do Patrona/

/nuci/

Płynie Wisła, wartko płynie,
Zielona w niej woda -
Gniew jak przyszedł tak i minie
A najmiłsza zgoda.

/tańczą/

PATRON

/przyjął łaskawie przyśpiewek Grzeli z kubkiem w rękę namyśla się nad odpowiedzią,- poczem nuci/

Nie każdemu płaś do twarzy, . . .

Niechaj młodzież hasa -

Rado patrzą na to starzy

Popuszczając pasa.

/idzie na swe miejsce za stołem, gazie Aron /podczas

przyspiewki Grzeli/ zaniechawszy tańca z Ruchlą
zastawił mu jadło w rondlu.- Reszta tańczy. Twardowski
oddał najbliższemu parobkowi smyk i basy i porwawszy
jedną z dziewczuch wciska się nagle między tańczących/

TWARDOWSKI

Hulaj dusza bez kontusza !
Ha-ha ! hi-hi, hejże hola !
Kręgiem, ławą,- w lewo, w prawo
Komu wola i swawola,
A ty mi tam rznij od ucha:
Du-du-du-du, dana-da !

/ciągnie szalony krag, że ino kiecki i wstęgi furkają/
Kto pobożny - klep ojciec nasz,
Dzień jutrzejszy może nie nasz -
Hop-dziś-dziś-dziś ! hop-dziś-dziś !

GŁOSY

/starszych, nie tańczących/
W imię Ojca, Syna, Ducha...
/ta i owa z bab przeżegnała się/
/Krąg taneczny miesza się i rozsypuje, muzyka prze-
chodzi w piano, poszczególne pary jeszcze snują się
razem, ale bez werwy i jakby sennie/

TWARDOWSKI

Coście tak pogawronieli ?
/popycha Grzele ku Jagusi/
Dziewek dosyć,- dziewczkę bierz !
/do Jagi/
Choćby wianek djabli wzięli
To się, dziewczę, i tak ciesz !

GRZELA

/objął Jagę - tańczy - mówi/
 Zamiast nocką na lamusie
 Jaga, Jaguś,- daj gębusie.

CIURA

/czepiając się ich/
 Ty mi moją puść Jagusię.
 /potrąca go/

GRZELA

/nie przerywając tańca/
 Juści,- twoją !

CIURA

/idąc za nimi i grożąc/
 Zmacam gnat !

GRZELA

/oddalając się w tańcu z Jagą/
 Jabym ci też zmacał rad.

CIURA

/zaczepiając następną parę Staszka z Maryną/
 Hola ! czemu ją tak ściskasz ?

STASZKO

Szukaj swojej na wojence.

MARYNA

/dawszy Ciurze szturchańca/
 Co mię pod kaftanem iskasz !

TWARDOWSKI

/przeszkadzając Ciurze w odwecie/
 Hej ty, dźierz przy sobie ręce.

CIURA

/pomacawszy szabli, groźnie/

Czego ?

TWARDOWSKI

Nie udawaj zucha.

Wszystkich łaje i potraça.

/szybkim ruchem z pochwy Ciury dobył jego szabli,

świsnął mu nad głową, Ciura ucieka/

Świsnę szabłą koło ucha.

KILKA DZIEWCZYN

I z żołnierza nasz zająca.

TWARDOWSKI

Kręgien, ławą, - w lewo, w prawo

Hulaj dusza bez kontusza !

/widząc, że są pomęczeni/

Coś nierazno tan wam idzie

I bas ledwo już rzępoli.

Wytocz całą beczkę, żydzie,

I każdemu pełno dolej -

Choćbyś sprzedać miał pół wioski

Płacę, jakem pan Twardowski.

/Krag tańczących staje, muzyka milknie, tanecznicy
chodzą, siadają, gwarzą - tylko Szewc siadłszy na
ganku, z głową odchyloną wstecz na poręcz, widną
jednak z za filarka - twardo śpi/

PATEJON

/pełen attencji, zapraszając do swego stołu/

Może miłość wasza spocznie.

TWARDOWSKI

Wadć kto ?

PATRON

Patron z trybunału.

TWARDOWSKI

/świdrując go oczyma/

A ! - zawczora mię zaocznie

Chciano wyzuć z mego działu

I wyzuto wbrew oblatom.

Skrzywdziliście mnie i kwita !

/machnął groźnie ręką, postępuje na schodki ganku/

PATRON

/składając się pokornie/

Cóż ja biedak mogę za to...

TWARDOWSKI

/na pierwszym już stopniu, odwracając się/
Jeszcze causa non perdata.

PATRON

Tak, tak, - jeśli by na porę

Nowy wpis czy skrypt, czy świadki

Wtedy już na siebie biore.

/widząc, że Twardowski kołysze w ręku dobytą z kieszeni sakiewkę/

Jestem uczciwości rzadkiej

Ale biore, owszem biore...

Bieda dziś u trybunału -

TWARDOWSKI

/wskazawszy na zastawę/

A wypróżniasz milczkiem rondel.

Kieską zadzwonię pomału

I z patrona...

PATRON

Służka...

TWARDOWSKI

Kondel !

/rzuca mu kieszę i odwraca się/

ARON

/w ganku, zakłopotany/

Nie mam świdnickiego więcej.

TWARDOWSKI

Nie masz ? - jechałże cię sęk !

Zbrakło piwa - daj gorzały

To popłynie krew gorącej.

/schodzi na klepisko/

ARON

/zszedł również ze schodków/

W loszku mi co ino pękł

Śliwowicy gąsior cały.-

Miasto zysku taka strata,

Taka strata, taka szkoda...

TWARDOWSKI

/klepnąwszy go po ramieniu/

Czekaj, jakoś się to złata.-

/wskazując na beczkę/

Tę tam kadź niech mi kto poda

Tu, gdzie chrapie ten brat-łata.

/przytaczają ją pod ganek tak, że przechylona za
parapet głowa Szewca zwisa nad nią/

Klepki całe ? cały spód ? -

Bliżej starka, bliżej młódka !

/zbliżyli się, otaczają go tłumnie/
 Słyszeliście, że się woda
 W Kanie zamieniła w wino.
 Tu nie sztuka zrobić cud,
 /wskazując na szewca/
 Bo w tej kufie jest już wódka.
 Do łąba przymknę mu rureczkę,
 W nos czerwony wytnę szczutka,
 U rureczki cmoknę ino
 I ot !...

/odstąpił - z rurki sterczącej z głowy Szewca
 płynie w kadź wódka/

BABY

Rety !

KMIECIE

Sika w beczkę !

STASZKO

Kmin zawoniał.

BASZKO

Dziwo, dziwo !

GRZELA

/złapał wódki w dłoń i skosztował/
 Mocna, jaże w gardle pali.

STASZKO

/chlipnąwszy w nadstawioną wprost gębę/
 Wódka !... Mówię wam - prawdziwa !

TWARDOWSKI

Całe życie pił do licha

Więc niewnetki ją wyprycha.
 Nie żałujcie-ż sobie, dalej !
 Każdy pan tu, każdy gość,
 Nabierz w dzbanek, w kubki nalej,-
 Pijcie, wszystkim będzie dość.

/przyzywając dłonią/

Panie patron, panie żołnierz,
 Nikt tu na was już nie czyha,
 Wadzić się nie myślę z nikim.
 Jam też nie zwykł lać za kołnierz,
 Więc podajcie mi kielicha
 A basista ciągnij smykem
 A wy z tańcem, pieśnią, krzykiem

/muzyka/

Hulaj dusza bez kontusza !
 Hop-dziś-dziś-dziś ! hop-dziś-dziś !

/Basy grają - parobcy i dziewczyny tańczą - ALON
 przyniósł Twardowskiemu duży szklany puhar, który
 wpierw napełnił wódką, płynącą wciąż z głowy Szewca.
 TWARDOWSKI wziął kielich do rąk, przytupując zachęca
 tańczących/

1. PAROBK

/przystaje przed basistą i nuci/

Hej-że ino, hej-że ino !
 Nie masz ci to jak z dziewczyną
 Ale kłó ostanie babę
 Raczej w stawie kumkać z żabą.

/Śmiechy - muzyka - tany - Twardowski już przy-
 bliża kielich do ust,- nagle basy zaświstały, zazgrzy-
 tały - koło taneczne zatrzymało się,- Twardowski

ogląda pod światło trunek, który pieni się i dymi
i błyska pływającym w nim małym czerwonym djabeł-
kiem/

TWARDOWSKI

A tu co się na dnie rucha ?

/zbladł - otoczenie się też płoszy/

Co to ? - ty ?!! - poznałem z twarzy

/zakrywa dłonią kielich/

Szczelna klatka chociaż krucha,

Mam cię w saku.

/odrywa dłoń/

Piecze, parzy !

Tu się nań musiałem natknąć.

/podbiega i wylewa płyn do kadzi z wódką. Z ka-
dzi bucha czerwona para/

GŁOSY

W imię Ojca, Syna, Ducha...

TWARDOWSKI

/wskazując na kadź/

Żywo ! nakryć, zdusić, zatknąć !

GRZELA

/zamierzając się połą sukmany/

Ja go chycę...

/spojrzał w kadź, ucieka/

Hu ! nie mogę !

STASZKO

/który ze stopni ganku patrzył w kadź/

Wstaje, rośnie na dwa łokcie.

/Z kadzi zwolna wynurza się djabeł/

DABZKO

Nos jak haczyk

KOŚCIELNY

Kurzą nogę

/Djabeł wyskakuje z kadzi/

I krogulcze ma paznogie !

/Wszyscy w najwyższym przerażeniu rozbiegli się -
rozbiegłszy się, przystają przykuci niezwykłym zjawie-
skiem/

S c e n a 5.

DJABEL

" A ! Twardowski... witam bracie,

" Zapomniałeś mię z kretesem -

" Cóż to, czyliż mnie nie znacie ?

/kłania się/

" Jestem Mefistofelesem.

" Wszak ze mną-ś na Łysej Górze

" Robił o duszę zapisy,

" Cyrograf na byczej skórze

" Podpisałeś ty i bisy

" Miały słuchać twego rymu;

" Ty jak dwa lata przebiega

" Miałeś pojechać do Rzymu,

" Był cię tam porwał jak swego.

" Już i siedem lat uciekło,

" Cyrograf nadal nie służy;

" Ty czarami dręcząc piekło

"Ani myślisz o podróży.
 "Ale zemsta, choć leniwa,
 "Nagnała cię w nasze sieci:
 "Ta karczma Rzym się nazywa...
 "Kładę areszt na waszeci."
 "

TWARDOWSKI

/przerażony - do otoczenia/
 Rzymem zwiecie ją ?

2. PAROBK

A jużci.

TWARDOWSKI

Bodaj-że was !

DJABEŁ

Słowo - słowem.
 Powędruję do czeluści.

TWARDOWSKI

Cofnij dictum hoc acerbum.

DJABEŁ

Sam wpisałś w cyrografy.

TWARDOWSKI

Obskoczyliście mnie banda,
 Stumanili tem i owem -
Scripti per vim, sub dictando...
 Jeszcze nie ciesz się obławem.

DJABEL

Tak ? - a gdzież nobile verbum ?
 Czyżbyś z tych był, co dla lafy,
 Papki, czapki lub karesów
 Czysty klejnot swój brukają ?
 Chciałbyś w pole wywieść biesów,
 Biesów, co twe słowo mają ?
 A że mają, w lot przypomnę.
 /rozwija cyrograf dobyty z zanadrza - Twardowski
 go z przerażeniem czyta/
 Tu, o ! widzisz - tu, na dole,
 Krwi-ś pieczęcie kładł niezłomne.

1. PARCDEK

/wskazując na Twardowskiego/
 Dzisiaj, jak mu się włosy prężą

1. BABA

Zabrać przyszedł go brataniec

2. BABA

Ciało pójdzie na gród¹ księża
 A duch w ogień.

KACHNA

Z Kusym w taniec.

TWARDOWSKI

/nagle radosnym głosem/
 Hola !

DJADLE

Hola ?

TWARDOWSKI

Zanim w smole

Belzebubom na potrawkę

Upietraszisz moje kości,

Racz przeczytać tu tę wstawkę.

/pokazuje w cyrografie, DJABEL czyta/

Ważć mnie sobie słusznie rości

Kmotrze mój, Mefistofilu -

Lecz wprzód nim nałożę głowę

Rozważ dobrze każde słowo,

W których te warunki stoją:

"Po latach tylu a tylu,

"

"Gdy przyjdiesz brać duszę moją,

"

"Ręce miał prawo trzy razy

"

"Zaprzadz ciebie do roboty.

"

"A ty najtwardsze rozkazy

"

"Musisz spełnić co do joty."

"

DJABEL

Nie zaprzeczam.

/zwija cyrograf i wsuwa za pazuchę/

TWARDOWSKI

/odetchnął - z humorem do otoczenia/

Sztuczka kusa.

W piekło chciał dać ze mną susa

A tymczasem... Zobaczycie

Kto z nas pierwszej wstał o świcie.

Hej, nie psujcie se ochoty,

A waść, djable, do roboty !

DJABEL

DJABEL

Czekam zleceń.

TWARDOWSKI

Ba, sam nie wiem,
Co ci zadać...

2. BABA

/półgłosem/

Niech dokaże
Coby się cis stał modrzewiem.

KOŚCIELNY

Ciewy, komu to o cisie
Przywiduje się i śni się.

JAGA

/szeptem/

A martwego by ocucił ?

DJABEL

/dosłyszawszy/

Chcesz ? - a wskrzeszę dwa cmentarze.

/Pomruk zdziwienia, szepty, narady/

TWARDOWSKI

/wskazując na godło karczmy/

"Patrz, - oto karczmy godło,

"Koń malowany na płótnie.

"Ja chcę mu wskoczyć na siodło

"A niech koń z kopyta utnie.

"Skręć mi przytem biczyk z piasku

"Abym miał czem konia chłostać."

DJABEL

/słuchał uważnie, namysła się/

STASZKO

Nie wydole.

GRZELA

E, wydole.

KACHNA

Ale !

JAGA

Coby nie -

DJABEL

Bez wrzasku !

/wszyscy truchleją i milkną/

Oto piasek - w widzów kole

Chciejcie chwilę cicho postać.

/siada na kupie piasku za studnią w prawo, zaczyna

go dłońmi przesypywać i podrzucać - wszyscy obste-

pują go i śledzą każdy ruch/

Ziarnko z ziarnkiem niech się zrasta,

Wije, toczy, zlepia, kręci,

Jeszcze chwila, ot ! i basta.

/koń wymalowany jako godło karczmy nagle oder-

wał się od płótna, zakołysał w powietrzu i fru-

nał w górę, w lewo, niknąc wnet za konarami trze-

śni/

GI ZILLA

Patrzcie !

2. BABA

Rety !

KACHNA

Pańscy święci !

DJABEL

/w stronę, gdzie koń odleciał, trzaskając z bicia/
A polatuj mi hop-sa-sa !

BASZKO

/poglądając za koniem/
Raju ! - jaże w chmurach tonie.

JAGA

Ogień w pysku !

CIURA

Wpadł do lasa.

DJABEL

Nie to, ja tam go dogonię.
/w kilku susach wybiega w lewo/

1. BABA

W imię Ojca, Syna, Ducha !

TWARZYSKI

/wraz z innymi oglądając za djabelem/
Wzbił się w niebo jak skowronek -
/zafrasowany/
Krucza sprawa, krucha, krucha...

CIURA

Już go dognał.

PATRON

Na postronek

Chwycił -

2. EABA

Rety !

CIURA

Siodła maca.

KOŚCIELNY

Ogień przed nim, za nim.

WSZYSCY

/nagle i z przerażeniem/

Wraca !!

/guzie kto może starają się przycupnąć i ukryć/

GŁOS DJABŁA

/z lewej/

Hej-ha ! hop-sa, hop-sa-sa !

/z góry, na skos z lewej ku prawej, przelatuje
w szalonym pędzie ogniem ziejący rumak z Djabłem
na grzbiecie - nikną za skałą w prawej/

TWARDOWSKI

/wyrywając sobie włosy/

Niechże go ćwiartują kaci !

Teraz po mnie już, już po mnie...

CIURA

/który w ślad za innymi porzucił ukrycie i jak
wszyscy poglądając w prawo za skałę, za którą

zniknął koń i djabeł/

Szwadron takich panów braci

Cwałujących karkołomnie -

Po co szwadron ? dość wataha

A w plen wziąłbym padyszacha.

1. KALEC

Musnął ziemię

1. DASA

Juże trzasło.

/lekki błysk i grzmot, odtąd zwolna ale stale
zciemnia się/

LICZBA CZŁOSY

Jezu Chryste !

GRZELA

Patrzcie ino,

Grunt się pod nim gniew jak masło,

Już są blisko, za wikliną.

ARON

Aj-waj ! trzebaż było tego !

TRAFIŁOWSKI

/arżąc cały/

Ułaj mnie, Aronie, ułaj !

ARON

Aj-waj !

KOŚCIŁNY

/występując z kropidłem/

Jest już bron na niego:

Woda święta i kropidło.

TWARDOŃSKI

/z ulgą w głosie/

Ach, dziękuję ci, kolego...

KOŚCIELNY

Stań-że waszmość za mną tutaj,

Może złąknie się strąszydło.

GŁOS DJABŁA

/w prawo/

Dość już, dość, - prrr ! postój kosiu !

/wchodzi z koniem z prawej klepiąc go po szyi/

Upaliłeś kawał tęgi.

BASZKO

Izicie ? - iskry na we włosiu

STASZKO

Fli kulbaka i poręgi

DJABŁ

Gdzież waśó jesteś, mój Twardosiu ?

TWARDOŃSKI/nibyto odpychając Kościelnego trzyma się go kur-
czowo/

Obstały mi ciemięgi...

DJABŁ

/podprowadzając konia/

Bzkoła czasu i marudy.

Siadaż, pójdzie jak na pasku.

TWARDOŃSKI

Ach, z rozkoszą ale wprzód

"Podczas gdy go będę chłostać"

"Gmach wymuruj mi w tym lasku,
 "Był miał gdzie na popas zostać.
 "Gmach będzie z ziarenek orzecha
 "Wysoki jak szczyt Krępaku,
 "Z bród żydowskich ma być strzecha,
 "Pobita nasieniem z maku."

DJALMA

Nie prostszego.

/wyrywa Aronowi kłak z brody/

ARON

/uciekając/

Aj-waj, gwałtu !

ISRAEL

/oddawszy trędzle do trzymania Ciurze/
 Jak się znajdzie w tych makówkach.
 /chwytając czuprynę kilku chłopów/

CHŁOPY

Raju ! raju ! /rozbiegają się/

TWARDEWSKI

Bądź-no waść in ego kształtu,
 Nie przestaną ja na słówkach,
 Słówek waść mnie nie omota -
 Jak robota to robota !

/dobywszy go z ~~za~~ cembrowiny studni/

"Patrz, oto na miarę świeczek:
 "Ciel gruby, długi trzy cale -
 "W każde z makowych ziareczek
 "Wbij mi takie trzy bretnale".

/śmiechy/

BASZKO

Cóż ? wydolesz ?

KOŚCIELNY

Sztuczka kusa !

DJABEL

Cicho ! kumy i kumoszki.-

/klepiąc znów konia po szyi/

Pójdiesz w galop, w truchta, w kłusa,

Mur nie mur i dach nie dach !

Na twym grzbiecie pan Twardowski

Pragnie z siebie wytrząść strach.

TWARDOWSKI

/cwytając za tęczyle/

Cóż ty myślisz ? zem jest kiecka ?

DJABEL

/pódając mu strzemień/

Nic nie myślę,- oto koń.

TWARDOWSKI

/dosiadając konia/

Że poblednie twarz szlachecka ?

DJABEL

Nic nie myślę,- oto bicz.

Pójdzie dobrze - to go chronić,

Zacznie sadzić - to go zćwicz.

/Twardowski rusza i niknie w prawo/

DJABEL

/zwinąwszy dłoń w kułak woła za nim/

Dach nie dach ! mur nie mur !

Z szczytu w szczyt, w chmurę z chmur
Hop-sa, hop-sa, hop-sa-sa !

/Wszyscy obecni pełni trwogi poglądają w stronę, gdzie
zniknął Twardowski - ściemniło się już b.znacznie/

GRZELA

Nikiej wicher !

1. DABA

Spaćnie, spaćnie !

2. A LKO

Grzyw się chyta

KACIŁA

Chycił.

CITŁA

Leci

Koń mu ogniem piardł szkaranie
II z I drugi raz I trzeci.

3. LA A

Ciewy, - strzenie zgubił, strzenie !

1. KILC

Ale, ale -

LAŁKO

Drugie spało.

KOŚCIELNY

Hej, zawiesz go pod ziemię.

/Podczas powyższego Ejał wbiegł szybko na wzgórek
obok karczmy w prawo - kilku ruchami ramion zaczarował

powietrze; na tle ciemnicy zarysowuje się w głębi
fantastyczny pałac zbudowany według przepisu bal-
lady/

BABY

Koniec świata !

1.KMIEĆ

Uciekajcie.

2.KMIEĆ

Spojrzenie haw na to widziadło -

ŚLOS

Raty ! raty !

GŁOS

/głośniejszy od reszty/

O retysci !!

/kryją się gdzie mogą - w miedzuchu, koło studni, za
kadzią, na balkonie. SZEWC zbudzony krzykiem roz-
gląda się/

SZEWC

Kto tak wrzasnął ?- a bodaj cię

Kłóli szydłem w kark nieczyści.

/schodzi z balkonu na drogę/

Bodaj wbili na kopyto

I klepali skórę młotem !

Spałem sobie smakowito...

/przeciera sobie oczy, spostrzega pałac/

Czym się psiakrew, spił błokotem ?

/do najbliższego kniecia/

Co to tam jest ? Patrzaj ? - 'dzis ?

1. KMIEĆ

/żegnając się/

Jakby końciół.-

KILKA GŁOSÓW

Cuda, cuda...

KOŃCIBELNY

Zróbcie na powietrzu krzyż,

Może zniknie ta obłuda.

DJABEL

/na wzgórku - na tle pałacu - wola w prawo/

Toć tych gonów: płot nie płot !

Wracaj waszmość a ty w lot

Odsadź się na nodze zadniej

/kon' przelatuje z prawej z za skały i niknie w górze
w lewo, malowidło wraca na szyld karczmy - do wchodzą-
cego z prawej Twardowskiego/

Nim sto przesadziłeś płotów

Mac iacz tam spojrzeć - gmach twój gotów.

TWARDOWSKI

/aż zatoczył się z przerażenia/

Gotów ?!! - zczeźnij, zgiń, przepadnij !

DJABEL

Ha-ha-ha-ha !

/gmach w głębi niknie, światło powraca/

Jakże-ć się uważył szkopa ?

TWARDOWSKI

/odzyskując fantazję/

Narowista - bo uciekła

A pod słodkiem ledwo cłapa.

DJABEL

Lecz dowiezie nas do piekła.

TWARDOWSKI

Zobaczmy, zobaczmy...

DJABEL

Jeszcze się prawocisz z piekłem ?

Jeszcze chcesz dyktować rymy ?

Czym nie spełnił, co przyrzekłem.

TWARDOWSKI

/ciężko pracując myślami/

"No, wygrałem panie bisie

"Lecz druga rzecz nie skończona -

/wyrywa kościelnemu kubeł z wodą święconą i wylewa ją do studni w prawo/

"Trzeba się skąpać w tej misie

"A to jest woda święcona".

DJABEL

/zachnawszy się/

A, to podstęp, - rzecz niegodna.

GRZELA

Patrzcie, patrzcie jak się kurczy.

DJABEL

U was rzecz to może modna,

Że się ten lub ów poturczy

Ale my, ród Belzebuba...

PATRON

To są kruczki !

DJABEL

To nie kruczki.

TWARDOWSKI

Nie, to tylko druga próba.
Nie pomogą tu łyzy bobrze -
Proszę, jazda mi do płóczki !

DJABEL

Ciało mi się poodparza
Skoro tylko się zanurzę.

TWARDOWSKI

Bez wykrętów.

DJABEL

/po sekundzie namysłu/
Zresztą... dobrze !
Dajcie hałat z arendarza.

TWARDOWSKI

/przejrzawszy podstęp/
Tak ? - w niechrzczonej pływać skórze ?
Spójrz w cyrograf.

DJABEL

Znam na pamięć.

GRZELA

Huzia, huzia z nim do studnie !

TWARDOWSKI

Spełnisz,- słowa ja nie złamię-ć.

DJABEL

/spojrzawszy w studnię/
Spójrz waść, czyż tam nie paskudnie ?

TWARDOWSKI

Jako komu.

DJABEL

Obrzydliwie !

Każ mi w Wisłę - skoczę zaraz,
W piwo - będę pływał w piwie
Ale w studnię...

GŁOSY

Huzia ! huzia !

DJABEL

Potem czyścić ją ambaras.

/wskazując na swe kopytko/
W smole utaplana nóża -
Zrozum waszmość.

TWARDOWSKI

Zwróć mi zapis.

DJABEL

Tak ? - Ty przebacz mi Eblisie,
Et tu, infernalis lapis !
Dla was skąpię się w tej misie ! /skacze/
Au-au-au-au !!

STASZKO

Jakże ci tam ?

CIURA

Łeb pod wodę !

GŁOSY

Trzymać, trzymać bo wyskoczy !

TWARDOWSKI

/na uboczu, zafrasowany/

Hm... zanurzył się po brodę...

Choćbym umknął to mię zoczy.

Jaka tu na niego rada ?...

DJABEŁ

/chlupiąc się w wodzie/

Mój Twardosiu, czy nie dosyć ?

TWARDOWSKI

Może zczesiaby szkarada

Gdybym go do jamy smocznej

/nagle, radośnie/

Hola ! dobra myśl mi wpada

Tak, eureka ! - w dom go prosić

Do żoneczki mej w gościnę.

DJABEŁ

Mój Twardosiu ! tonę, ginę...

Już mi zęb o zęb nie zgrzyta,

Okroć przemokiem już, do włoska !

TWARDOWSKI

"Jeszcze jedno - będzie kwita,

"Zaraz pęknie moc czartowska.

/gestem przyzywa go/

DJABEŁ

/wyskakuje z wody/

Dbrum, dbrum !...

GRZELA

"Hej, wyleciał kiedy z procy".

CIUREA

"Otrząsł z wody" -

STASZKO

"Parsknął raźnie"

DJABEL

/do Twardowskiego/

"Teraz już w naszej mocy,

"Najgorętszą-m odbył łaźnię".

TWARDOWSKI

Nie odbędziesz mnie byle czym !

Mocnyś w sztuczkach Belzebuba,

Każda z nich ci się podarzy -

DJABEL

Więc mię doświadcź w czymś człowieczem -

TWARDOWSKI

Koc okazać nad niewiastą,

Oto będzie trzecia próba.

W świadki weźmiem gospodarzy,

Ciurę, szewca i patrona.-

Basy przodem !- chodźmy w miasto.

/ciska Aronowi sakiewkę ze złotem/

Tam nas czeka luba żona.

Jeśli o, rzesz się jej wdziękom

Sam się poddam piekła mękom.

/poprzedzani przez muzykę wychodzą w lewo/

Zasłona opada

/temat marsza, przy którego dźwiękach kurtyna za-
padła, podejmują instrumenty w orkiestrze. Samodzielne

to intermezzo kończy się w basach, wiolonczelli i skrzypcach tematem hejnału Marjackiego.

W chwili gdy kurtyna znów się podnosi, tensam temat hejnału powtarza trąbka za sceną, przedstawiając izbę w mieszkaniu pani Twardowskiej.

W lewej ścianie duże, gotyckie okno; nawprost drzwi o dwu szerokich wierzejach; na prawo komin, drzwi do sypialni pani Twardowskiej oraz na pierwszym planie kredens. Na kredensie klepsydra między fajansowymi dzbanami, poniżej na półkach stosy talerzy. Pod lewą ścianą ławy, nakryte kobiercami, na środku stół, nad nim zwisający od stropu świecznik z "Heluzyną" i zapalonym kagankiem.- Za oknem księżyc i widok na Sukiennice/

Od s ł o n a II. -.-.-.-.-

Ledwo hejnał trąb za oknami przebrzmiał, drzwiami w głębi wbiega KUBA.- Za oknem słysząc dobijanie się do bramy.

S c e n a 1. -----

KUBA

/zamknąwszy na klucz drzwi wchodowe/

Jużci ! kłódki zdjąć i rygle

I w dom puścić gwałtowniki.

/łomot powtórny/

Toż to wala, to łomocą

/idzie w lewo/

GŁOSY

/za oknem w dole/

Hej otwórzcie nam, otwórzcie.

KUBA

/otworzył okno, spojrział/

A to co za lud ? - Maszkary ?

/wychyla się, karcącym tonem/

Toć póst a wam w głowie figle -

Jakiej 'ście wy ludzie wiary !

GŁOS

Puść nas !

GŁOS

Puść, bo wejdziem siłą mocą.

KUBA

Skoro się wam chce podwika

W tamtą bramę se zaburzcie,

Nie spokojny dom nachodzić -

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Otwórz, Kuba !

KUBA

/zdziwiony/

Dyć to pan.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Pragnę z wami się pogodzić,

Do rodzinnych wrócić ścian.

Pani doma ?

KUBA

Pani Gpi,
Z nikim się tu nie gesiotrzy.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

W to to wierzę.- Otwórz drzwi,
Dobrá już kołatam chwilę.

KUBA

Niech odstapia, was kumotrzy,
Zaraz puszcę.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

To są świadki.

KUBA

Nie odemknę wam i tyle.

/odstępuje od okna/

Przypiekło go do gamratki.
Mało ma ich goziesi światem
Po Zakrzówkach i Krzemionkach -
Idź-że bośkać się z rogatym
U szubienic na postronkach.

/posłyszał hałas za drzwiami wprost/

Raju ! dyle kłapią w sieni...

Jakże oni do niej weszli ?

/cofa się wystraszony/

GŁOSY

/za drzwiami/

Otwierajcie !

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Otwórz, Kuba.

KUBA

Abom głupi. -

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Nie chcesz ? chcesz-li ?

Drzwi wyskoczą ze sworzeni
Skoro jeszcze raz zatłuczem.

KUBA

To se tłuczcie.

GŁOS TWARDOWSKIEGO

Tak ? - w oktobrze

Jeszcze będziesz lizał since
Za ten upór.

KUBA

Dobrze, dobrze.

TWARDOWSKI

Własnym więc otwieram kluczem.
/otwiera, wchodzi, wywija nahajem/
A ty taki, ty cwaki,
Puszczę ja cię w moje młynce.

KUBA

O la Boga ! o mój panie !...

TWARDOWSKI

/pogroziwszy/

Jutro, bratku, weźmiesz lanie.
Dziśczas nagli.

/otwiera szeroko drzwi, przez które widać rodzaj
logii oświetlonej księżycem, - do djabła/

Raczcie przodem.

/DJABEL wchodzi - na jego widok Kuba ucieka pod okno
gotów każdej chwili przez nie wyskoczyć,- uspokaja go
widok reszty przybyszów/

Wejdźcie, otośmy u celu.

/wchodzi Kościelny, Ciura, Patron, kilka bab, chłopów
i grajków/

S c e n a 3.

TWARDOWSKI

Jakże ? czy ci w smak to gniazdko,
Luby mój Mefistofelu ?

DJABEL

Wcale, wcale -

TWARDOWSKI

A z niewiastką
Sine ira istny raj.

DJABEL

Mój Twardosiu, północ bliska
Tęskno mi za onym miodem.

/oblizuje się/

Masz mi dać go,- prędko daj.

TWARDOWSKI

/do otoczenia/

Kto z nas straci a kto zyska
Wy osądźcie dobrzy ludzie.-
Byłem młody, młodym,będąc
Zasłyszałem ja o cudzie,
Że we dworze kądziel przędąc,
Nicia w krosnach szyjąc kwiatki,
Wdów i sierot żywicielka,

Żyje panna-cud bez matki.
 A u panny jest butelka
 A w butelce ma robaka
 I każdego`dziewosłęba
 Pyta: powiedz waszmość jaka
 Siedzi we skle tem gadzina ?
 Kto odpowie: co za robak ?
 Czy on z ślächty czy zśród gmina
 Weźmie sobie mnie za panią,-
 A nie zgadnie,- wolej dęba !
 Bo wypuszczę zficrę sobak
 I zagryzą go jak łanią.

DJABEŁ

/ziewając/

To ciekawe...

WAPIONSKI

Otóż tedy

Wziąwszy na się postać biedy,
 W strzępach, w łachach, w łożach zobrała
 Idę dostać sam języka,
 Coby to za mszyca taki ?...
 Wyszła, pojrzę, toć we flaszy
 Najwyraźniej pszczoła bzyka.
 "Mam cię" - myślę.- Zrzucam łachy
 "Znowum postać wziął foremną.
 "Panna pszczołę masz u flachy
 "Tylko ci w niej chybia żądła...
 "W stan małżeński proszę ze mną."
 "Na to panna się zestrasy,
 Żem utrafił w jej igraszkę
 I nim nocka się oglądła

Rączkę poda mi wzajemną
 Oraz pro memoria flaszkę.
 /ukazawszy na klepsydrę/
 Dotąd stoi na kredensie
 I skrzydłami we śkle trzęsie.

LJABELL

/ziewając/
 Niesłychanie zajmujące...

TWARDOWSKI

Po tem, com ci w uszy nakładł
 Widzisz jasno jako słońce,
 Że ci skarb chcę oddać w zakład.
 Strzeż mi go jak oko w głowie !
 Nie ustrzeżesz ? - będzie buba !
 /do Kuby/
 Kędyż pani ?

KUBA

Śpi w alkwie.

TWARDOWSKI

Nie widziałem rok cheruba,
 Nie kosztował słodkich pieszczot.-
 Rado przyjmie cię ma luba,
 Gotuj, djable, tęgi brzeszczot
 /puka do drzwi alkowy w prawo/
 Basiu, Basiu, Basiulenku.

KUBA

Trudno zbudzić ją, gdy zaśnie.

TWARDOWSKI

/do diabła/

Pomyśl waszmość o charapie.
 Dałbym głowę mą na pienku,
 Że się jej śni o nim właśnie.

DJABEŁ

/nabierając apetytu/

Gołąbeczka...

/Wszyscy skupili się w pobliżu drzwi alkowy/

PATRON

Cicho... Chrapie.

KOŚCIELNY

Wzdycha.

CIUŁA

Stęka.

TWARDOWSKI

Słyszeliście

Jak jęknęło coś siarczyście ?
 Ciesz się waszmość, najwidoczniej
 Już przeczuwa twoje przyjście.

DJABEŁ

A toć śmielszy szturm rozpocznij.

TWARDOWSKI

/pukając/

Basiulenku, moje ptaszę
 Otwórz, otwórz łom i skrusze.
 Mam-że ci przypomnieć flaszę

Z ona pszczołką, miodom wierną ?
 Nie gub obłąkanej dusze,
 Nie gub jej, ach ! in aeterno...
 /odczekawszy/
 Ani szafnie

IJABEL

Ja ją wzruszę -
 /gestem odsuwa wszystkich z przed drzwi alko-
 wy,- staje przed nimi w pozie oficjalnie
 uroczystej - równocześnie Twardowski daje
 znać grajkom, którzy zaczynają akompaniować
 Djabłu do tryoletów/
 Zbudź się cudna, zbudź bogdanko !
 Chociaż nie znam ciebie jeszcze
 Zginam u twych wrót kolanko.
 Choć cię nie znam, czuję dreszcze.

TWARDOWSKI

Podpisujesz skrypt in bianco...

IJABEL

Zbudź się cudna, zbudź bogdanko !
 Tak przytulę, tak upieszczę,
 Ze się będziesz skarżyć rankom,
 Czemu to nie północ jeszcze...
 Zginam u twych wrót kolanko...

TWARDOWSKI

Podpisujesz skrypt in bianco...

IJABEL

Nigdy tak ku błotku leszczę,

Nigdy teren tak ku blonkom
 Nie rwał się, nie wpadał w dreszcze...
 Zginam u twych wrót kolanko,
 Proszę, błagam, skomlę, wrzeszczę:
 Zbudź się cudna, zbudź bogdanko.
 /na znak Twardowskiego, grajki milkną,-
 pauza - wszyscy nasłuchują/

TRACIOWSKI

Widzisz jaka u niej cnota,
 Jak zamczysta jest na żąrze.

LIJALIA

Nie wytrzymam, wyrwę wrota !

TWARDOWSKI

Kie zaparła na wrzeciędzie.
 /zasiłyszawszy jakiś szmer z alkowy, odstę-
 puje nieco wstecz/

LIJALIA

/zza opon alkowy/
 Tyś to Kubuś ?

TWARDOWSKI

/pógiłosem do Lijsia/
 Nieknie skaza,
 Pędziesz mógł ją gnieść jak woski.

LIJALIA

/z alkowy/
 Kubuś, kto tam z toba społem ?

TWARDOWSKI

/gło'no/

TRAWIDŁOWSKI

/głośno/

Otwórz, Nasiu.

GŁOS /z alkowy/

Co ? Twardowski ?!!

TRAWIDŁOWSKI

Zatęskniłem za aniołem...

GŁOS /z alkowy/

Jeszcześ nie zgnił na cmentarzu

Mimo bbrodni twych bez liku ?

Ty wisielcze podwikarzu,

Czarny łotrze, rozpustniku !

/zatknęło ją z gniewu - kaszle/

TRAWIDŁOWSKI

/do Tjabła/

Niechaj cię to nie przerazi -

Ona czyta z dykcjonarza.

DJABEŁ

To kocietka w moim guście -

Puśćcie mnie już do niej, puśćcie !

TRAWIDŁOWSKI

/rozchylając nieco opon u drzwi/

Turkaweczko ! mój siostrze !

GŁOS /z alkowy/

Adybrn mogła pisać psalnię

W twój nęczn. spuścić kark,

Na wiozyste usć nęczarnie

W kotły pełne smół i siark, -

Gdybym mogła za paznogie
 Drzazgi wbić, ile drzew őróć puszcz,
 Zmijów stu pyskami w bok cię
 Kasać, krew pić, czozić tłuszc,-
 Gdybym mogła jak nie mogę
 Po czub wtrącić cię w pożogę
 Na utrapień ostateczność,-
 Raju bym oddała wieczność,
 Wszystką nieba błogość - byle
 Zaznać, przeżyć taką chwilę !

LIABEL

Czy to także z dykcjonarza ?

TIARDOSKI

Dużo zyskasz żyjąc z nią -

LIABEL

Wać się ze mną przekomarza.

TIARDOSKI

Nie mów nic aż ujrzysz ją.
 Nie wiesz, co to urok babi -
 Głos odstręcza, ciało wabi.
 Przyniewoli cię uroda
 Skoro przyjrzysz się niewieście.

LIABEL

Mój Twardosiu, krew nie woda -
 Ukaż-że mi ją nareszcie.

TIARDOSKI

A toć widzisz, luby błesie,
 Że nieskora do amora -

Lecz i na nią kształt znajdzie się.

Znam ja na nią sposób, znam.

Snadno nim ten upór skruszym.

Trza ci wiedzieć: zdunski kram

Miała w Rynku pod ratuszem.

Więc bywało, że w karocy

Jadę mimo groszorób,

Widno niedospawszy nocy

Drzemie sobie pośród skorup.

Owóz tedy z animuszem

Przykazuję ja hajdukom

Z kozła zleźć i potłuc czerep.

Zsiędą, skoczą, walą, tłuką

A babina niczem kreb,

Niech waszej ryk czeluści

Jak języka nie rozpuści,

/chwata z kredensa stos talarz./

Jak nie porwie się przrtomnie

Ze snu swego prosto do snu...

Chcesz przekonać się? - posłuchaj.

/tłucze talarze o podłogę/

Chwata /z alkowy/

/z szalonej pasji/

Wadajone niech cię łoże

I kreteński potknie buhaj!

A wy łotry, zbóje, draby!

Ino z wrzeciędz drzwi otworzę

Wygarbuje ja wam schaby.

/wszyscy odskoczyli od drzwi alkowy - raczejby

walknęć, gdyby można - tylko Twardowski pocią-

gnął Łjabia ku kominowi i zasłaniając go sobą

oczekuje ataku/

PATRON

/przy drzwiach w głębi/

Drzwi zaparte

KOŚCIELNY

Nie ucieczem

Chyba oknem.

/pociąga go ku oknu/

/Z alkowy, z ożogiem w ręku, wypada pani TWARDOWSKA
w negliżu/

CIERA, CHŁOPI i GRAJKI

Wszelki duch

/cofają się pod ściany i ku oknu, dokąd z podnie-
sionym ożogiem zmierza i pani Twardowska/

THARLESKI

/za siebie, do łóżka, półgłosem/

Jakże ci z tem czemś człowieczem ?

TWARDOWSKA

/zamierzając się na grupę pod oknem/

Ach, wy skisie, wy obwiesie.

GRUPA /pod drzwiami/

Nie bójcie się, nie bójcie się.

TWARDOWSKA

/zwracając się ku grupie pod drzwiami/

Gdzie wasz pan ? gdzie piekiel druh ?

Gdzie ten nędznik ?

TWARDOŃSKI

/występując nieco/

Tu Basienko.

TWARDOWSKA

Ha-ha-ha-ha ! tuś mi ? - mam cię !
 Wiesz kto jestem ? znasz ten ożóg ?
 Chodź-no tutaj, chodź, serdenko.-
 Jeszcze żaden baszybożuk
 Nie zbił cię na takie tramcie,
 Jeszcze żaden młyn ni stępy
 Ziarn nie męły w takie strzepy
 I tracż żaden, jak jest traczem,
 Nie siekł, jak ja tym korbaczem
 Na drobniutko cię usiekam.

TWARDOŃSKI

Basiu ! ...

TWARDOWSKA

/podchodząc doń/

Potrze !

TWARDOŃSKI

/nagle odskakuje i wysuwając ljbła naprzód
 zasłania się nim./

TWARDOWSKA

/odskakując/

uj-ej !

TWARDOŃSKI

/spokojnie/

Czekam.

TWARDOWSKA

/przerażona/

Precz mi, precz mi z tym rogaczem.

DJABEL

/chcąc się wyrwać/

Puść mię, waszmość.

TWARDOWSKA

/drżąc ze strachu, do męża/

Dzierż go ! dzierż go !

KOŚCIELNY

Ciewy, jak drży sztuczka kusa.

GRZELA

Patrzcie-no jak racią wierzga.

DJABEL

/zły nań, pogardliwie/

Co się cham zna na podagrze.

Puść ! .

TWARDOWSKI

'wciąż trzymając go/

Już czas-by, czas w zaloty.

Patrz, jak tęskni do całusa.

DJABEL

/jeszcze próbując się uwolnić/

I ja także, i ja także -

TWARDOWSKA

/do męża błagalnie/

Weź go, zabierz do swej groty.

TRAFIŁSKI

Radbył bardzo, ale szelma
 Choć mu spieszo do niej zguby
 W cyrografie parol dał mi,
 Ze nim w smole mię po brelma
 Zacznie piec z innymi ciałmi
 I gruchotać mi przeguby,
 Wpierw cokolwiek mu zalecę
 Spełni świącie co do joty.-
 Dotąd mocą swą z zaświecia
 Dwie wykonał bardzo ściśle --

TRAFIŁSKA

/b.uradowana/

A po trzeciej - pójdziesz w piece ?

TRAFIŁSKI

Bezpowrotnie !

/puszcza wolno Djabła/

TRAFIŁSKA

/do Djabła najśłodziej, jak umie/

Spełń, mój złoty !

DJABEL

/przerażony i oburzony do ostateczności/

Toż by była próba trzecia ?!

TRAFIŁSKI

Nieinaczej, - bo tak myśle:

"5. na rok u Belzebuba

"Przyjmę za ciebie mieszkanie

"Niech przez ten rok moja luba
 "Z tobą jak z mężem zostanie.
 "Przysięż jej miłość, szacunek
 "I posłuszeństwo bez granic
 /przerażonemu wyciąga z zanadrza cyrograf/
 "Złamiesz choć jeden warunek
 "Już cała ugoda za nic."
 "

/w miarę słów Twardowskiego DJABEŁ zdradza
 coraz większy niepokój i lęk/

TWARDOWSKA

/mizdrząc się do Djabła/
 Będę ci jak miodo z miodem
 Tój ty śliczny cherubinku !
 Ani z starym ani z młodym
 Nie zdybiesz mnie na uczynku.
 Tobie każde serca włókno,
 Najtajniejsze moje wdzięki -

TWARDOWSKI

/widząc, że Djabel ma się ku oknu/
 Hola ! okno zamknąć, okno !

/Grupa przy oknie zamyka je pospiesznie -
 DJABEŁ cofając się przed Twardowską ma nadzieję
 wymknienia się drzwiami, ku nim nieznacznie
 zmierza/

TWARDOWSKA

/kierując się za djabłem/
 Zechcesz - będę ci jeść z ręki,
 Zechcesz - dam ci pić z mych ust

Jak małmazji, po troszeczku.

TWARDOWSKI

Hola ! zamknąć drzwi na spust !

/Grupa przy drzwiach przekręca pospiesznie
klucz w zamku i klucz wyciąga z otworu/

IZABELA

/rzuciła cięte spojrzenie Twardowskiemu/

TWARDOWSKA

Zima - ciepło w rękawiczeczku,
Lato - po prostu niczym słońce

IZABELA

Aż mię bierze oskomina.
Woj! śliczna ta gołąbka.

TWARDOWSKA

Udziejiesz ze mnie bardzo rad

IZABELA

Nie, nie ! nie uchylaj rąbek !
Połknąłbym cię, zchrupał, zjadł...

TWARDOWSKI

/spiesznie, odcinając mu drogę do komina/
Tylko dalej od komina !

IZABELA

Ój Twardosiu, pójńciez bliska...

TWARDOWSKA

O, mój luby ! cały rok
Usta . usta: cmok, cmok, cmok.

DJASEŁ

/który cofając się przed nią, dotarł już
do drzwi - i stoi oparty o nie plecami, lecz
zewsząd naciskany/

Udusicie mnie, ludziska -
Któż gdzie komu tak dokucza ?

TWANDOWSKA

Wieczór w wieczór, dzióbek w dzióbek
Ze mną, przy mnie, mój cherubek -
Coraz bliżej, coraz czulej
To poplećci, to przytuli -
Ty kołubisz, ja kołubię...

DJASEŁ

/obstąpiony ciążą/
Hej ! na pomoc Belzebubie !
/znik/
/Ciężko nagle rozstępuje się/

PIĘKNA

Wziewa on ?

GRZELA

Waju !

CIĘŻKA

Erzwi nietknięte
Flucza ! /podaje mu go/

TWANDOWSKA

/zrozpaczona i wciekła/
Uciekł ?!!!

TRAFNĄKI

Tam do licha !

Wiegaj, łapaj go za piętę -

KOŚCIELNY

Czmychnął przez dziurkę od klucza.

/Otwierają z trzaskiem drzwi/

GŁOSY

O,o,patrzcie ! czmycha, czmycha !

/wybiegają i nikną w głębi ganku/

TWARDOWSKA

/widząc, że maż drze cyrograf/

Piekłaś uszedł ty nędzniku.

Zbrodniu czarny i nieczarny !

TRAFNĄKI

Turkaweczko, mój słowisko,

Jaki ty nasz głos przyjemny !

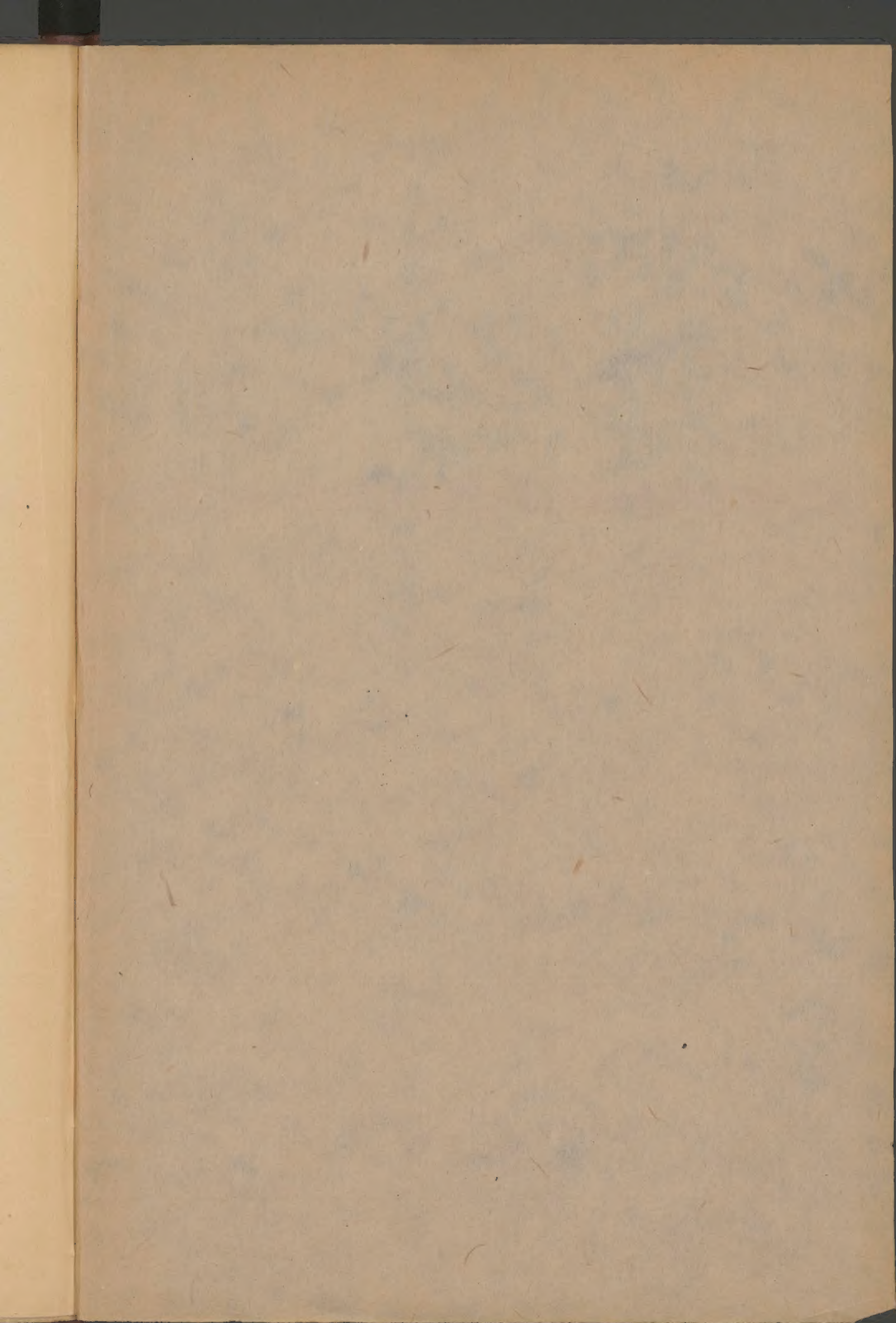
Od tak lubej, czożej żonki

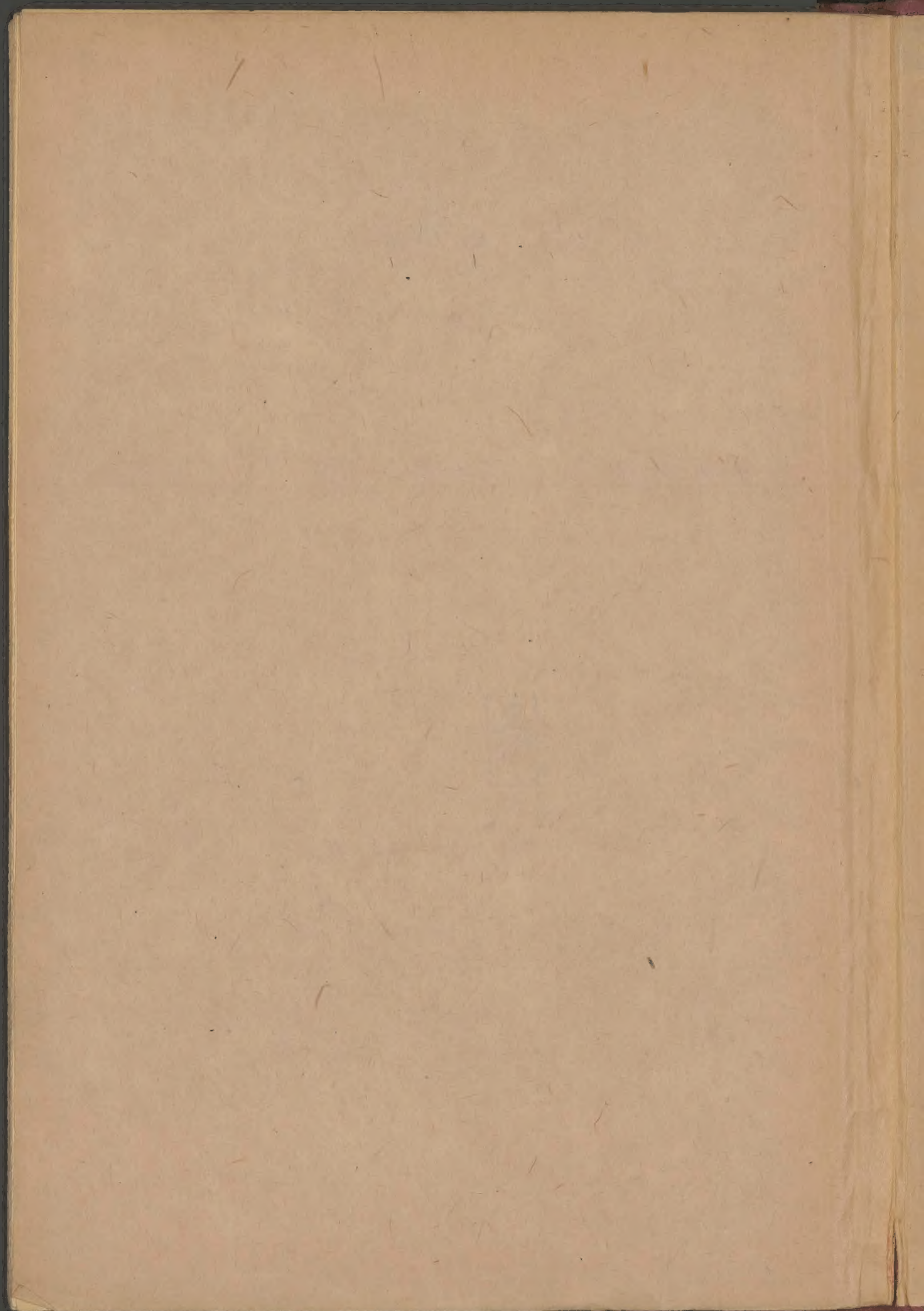
Wolę uciec na arzeżonki.

/wybiega/

H u r t y n a .







38 x 16

228

648

